ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

ROK VIII. Nr 2/342

LONDYN, 10 STYCZNIA 1954 R.

ORĘDZIE WIGILIJNE OJCA ŚW.

W wigilię Bożego Narodzenia roku 1953 Jego Świątobliwość Papież Pius XII przyjął grono kardynałów wraz z przedstawicielami dworu papieskiego. Dziekan Kolegium Kardynalskiego Tisserant złożył Ojcu św. w imieniu zebranych życzenia. W odpowiedzi wygłosił Ojciec św. wigilijne orędzie, którego tekst w przekładzie polskim poniżej zamieszczamy. Tekst ten zawdzięczamy uprzejmości Sekcji Polskiej Radiostacji Wolnej Europy w Monachium i jej kierownikowi dyr. Janowi Nowakowi.

WOKÓŁ PROMIENNEGO ŻŁOBKA ZBAWICIELA

„Lud, który mieszkał w ciemnościach, zobaczył światło wielkie."

W takim to żywym obrazie proroczy duch Izajasza zapowiedział przybycie na ziemię Boskiego Dzieciątka, Ojca przyszłego wieku i Księcia pokoju. Tym samym też obrazem, umiłowani synowie i córki, który w ciągu wieków stał się pokrzepiającą rzeczywistością ludzkich pokoleń, jakie po sobie następują w tym świecie pogrążonym w ciemnościach, pragniemy rozpocząć to nasze wigilijne orędzie i nim też posłużyć się, aby was przyprowadzić raz jeszcze do żłóbka nowonarodzonego Zbawcy, źródła jaśniejącego światła.

„ŚWIATŁO ŚWIECĄCE W CIEMNOŚCIACH"

Światłem, które rozwiewa i przezwycięża ciemności, jest rzeczywiście w swoim najgłębszym znaczeniu narodzenie Pana, które święty Jan Apostoł wyłożył i streścił we wzniosłym wstępie do swej Ewangelii, będącej jak gdyby echem uroczystego nastroju pierwszej strony Księgi Rodzaju, wobec ukazującego się po raz pierwszy na ziemi światła. „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami". I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę, jaką Jednorodzony ma od Ojca, pełen łaski i prawdy. On sam w sobie życiem i światłem jaśnieje w ciemnościach i użycza mocy stania się synami Bożymi wszystkim tym, którzy doń kierują swe oczy i swoje serca, tym mianowicie, którzy Go przyjmują i wierzą weń.

Atoli, mimo tak szczodrego rozsiewania blasku i światła Bożego bijącego ze skromnego żłóbka Zbawiciela, człowiekowi pozostała straszliwa możność pogrążenia się w dawnych ciemnościach, wynikających z grzechu pierworodnego, gdzie duch zaskorupia się w dziełach z błota i śmierci. Dlatego dla rodzaju ślepców z własnej woli, którzy się nimi stali, już to dlatego, że stracili wiarę, już to dlatego, że ją osłabili, samo Boże Narodzenie nie zawiera innego uroku, jak tylko urok święta czysto ludzkiego, zredukowanego do płytkich uczuć i do wspomnień czysto ziemskich, często może słodko przeżywanego, ale jak powłoka bez zawartości i jak łupina bez jądra. Otaczają więc żłóbek Zbawiciela kręgi ciemności i krążą dokoła ludzi o oczach nieczułych na jasność niebieską, nie żeby Bóg wcielony nie miał światła na oświecenie każdego, który na ten świat przychodzi, ale dlatego, że wielu oszołomionych przelotnym blaskiem ideałów i dzieł ludzkich, ogarnia swym wzrokiem tylko granicę stworzenia, a nie zdolni są podnieść go do Stwórcy, początku harmonii i celu wszystkiego, co istnieje.

POSTĘP TECHNIKI

Tym ludziom ciemności pragniemy okazać wielkie światło, jakim promienieje żłóbek, wzywając ich przede wszystkim do uznania przyczyny, jaka ich dzisiaj czyni ślepymi i nieczułymi na rzeczy Boskie. Jest nią zbytnia, niekiedy wyłączna, cześć dla tak zwanego postępu technicznego. Wymarzony naprzód jako wszechwładny mit i szafarz szczęścia, następnie doprowadzony przy pomocy rozmaitego rodzaju przemysłu aż do najbardziej śmiałych zdobyczy, postęp ten narzucił się sumieniu ogółu jako cel ostateczny człowieka i życia, wypierając wszelkiego rodzaju ideały religijne i duchowe. Dzisiaj widzi się już z całą jasnością, że jego nieuzasadnione wywyższenie zaślepiło oczy ludzi współczesnych, przytępiło ich słuch tak dalece, że sprawdza się na nich to, co Księga Mądrości chłostała u bałwochwalców swojego czasu, mianowicie, że są niezdolni ze świata widzialnego pojąć „Tego, który jest". Sprawdza się to słowo jeszcze bardziej dzisiaj na tych, co chodzą w ciemnościach. Dla nich prawdy o świecie nadprzyrodzonym i dziele odkupienia, wyższym ponad wszelką naturę i dokonanym przez Jezusa Chrystusa, pozostają spowite w całkowitej ciemności.

POSTĘP TECHNIKI PRZYCHODZI OD BOGA I PROWADZI DO BOGA

A jednak takie odchylenie nie powinno się było przydarzyć. Ani też obecnego naszego wywodu nie należy rozumieć jako potępienia postępu technicznego samego w sobie. Kościół ceni postęp ludzki i sprzyja mu. Nie da się zaprzeczyć, że postęp techniczny pochodzi od Boga, a zatem może i powinien do Boga prowadzić. I rzeczywiście bardzo często się zdarza, że człowiek wierzący podziwiając zdobycze techniki, posługując się nimi, aby tym głębiej wniknąć w poznanie stworzenia i sił natury, i żeby tym lepiej opanować je przy pomocy maszyn i przyrządów, a więc wprzągnąć w służbę człowieka i przyczynić się do wzbogacenia życia wiecznego, czuje się jakby porwany do złożenia hołdu Dawcy tych dóbr, które podziwia i wyzyskuje na swój użytek, wiedząc dobrze, że Syn Odwieczny Boga jest pierworodny wśród wszystkich stworzeń, jako że w Nim uczynione są wszystkie rzeczy w niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne. Bardzo daleki więc od ochoty odżegnywania się od cudów techniki i jej słusznego zastosowania, człowiek wierzący jest raczej gotowy do zgięcia kolana przed Bożą Dzieciną w żłóbku, bardziej świadom swego długu wdzięczności wobec Tego, który mu dał rozum i te rzeczy i bardziej skłonny do wciągnięcia samych dzieł techniki do chóru Aniołów w tym hymnie betlejemskim: „Chwała na wysokości Bogu". Dla niego naturalną nawet rzeczą będzie położyć obok złota, kadzidła i mirry, jakie Mędrcy ofiarowali Bożemu Dziecięciu, również współczesne zdobycze techniki, maszyny i obliczenia, laboratoria i odkrycia, siły i zasoby. Owszem, taka ofiara jest jakby przedłużeniem Mu dzieła, które On sam zalecił, a teraz zostało szczęśliwie wykonane, chociaż jeszcze zupełnie nie zostało ukończone. „Zaludniajcie ziemię i czyńcie ją sobie podległą" — powiedział Bóg do człowieka powierzając mu stworzenie w tymczasowe dziedzictwo. Jakżeż długa i uciążliwa droga od owej chwili aż do czasów obecnych, w których ludzie mogą powiedzieć do pewnego stopnia, że wykonali rozkazy Boże!

TECHNIKA NOWOCZESNA U SZCZYTU POTĘGI I ŚWIETNOŚCI

Technika rzeczywiście prowadzi współczesnego człowieka ku doskonałości dotychczas jeszcze nigdy nie osiągniętej, w opanowywaniu świata materialnego. Maszyna współczesna pozwala na sposób produkcji, która zastępuje olbrzymią energię ludzkiej pracy, całkowicie ją wyzwalając od wkładu sił organicznych zapewniając najwyższy stopień potencjału, zasięgu i rozmachu przy równoczesnej dokładności. Ogarniając jednym spojrzeniem wyniki tego rozwoju może się zdawać, iż w naturze widzimy potwierdzenie zadowolenia z tego, jak wiele człowiek w niej zdziałał i zachętę do dalszego postępu na drodze badań i wyzyskiwania jej niewyczerpanych możliwości. Otóż jasnym jest, że wszelkie badanie i odkrycie sił natury, dokonywane przez technikę, sprowadza się do poszukiwania i odkrycia wielkości, mądrości i harmonii Boga. Tak pojętą technikę któż mógłby zganić albo potępić?

NIEBEZPIECZEŃSTWO EWENTUALNYCH SZKÓD DUCHOWYCH SPOWODOWANYCH T. ZW. „DUCHEM TECHNIKI"

Wydaje się atoli rzeczą niezaprzeczalną, że sama technika, która w naszym wieku osiągnęła szczyt potęgi i świetności, zamienia się z powodu okoliczności tego faktu w poważne niebezpieczeństwo duchowe. Zdaje się ona udzielać współczesnemu człowiekowi, który bije czołem u jej ołtarza, jakiegoś poczucia samowystarczalności i zaspokojenia swoich pragnień wiedzy i bezgranicznej potęgi. Przy swoim różnorodnym zastosowaniu, przy bezwzględnym zaufaniu, jakim się cieszy, przy niewyczerpanych możliwościach, jakie przyobiecuje współczesna technika roztacza dokoła dzisiejszego człowieka tak szeroką wizję, że wielu miesza ją z samym Bytem Nieskończonym. Konsekwentnie przypisuje się jej jakąś niemożliwą autonomię, która ze swej strony przekształca się w myśli niektórych w błędne pojęcie życia i świata, określane nazwą „ducha techniki".

Ale na czymże ten duch dokładnie polega? Na tym, że za najwyższą wartość ludzką i życiową uważa się wyciąganie najwyższego zysku sił i składników natury, że ustala się jako cel, z pominięciem wszystkich innych czynności ludzkich, metody techniczne umożliwiające produkcję mechaniczną i że się upatruje w nich doskonałość kultury i szczęścia ziemskiego.

„DUCH TECHNIKI" ZACIEŚNIA WIDNOKRĄG CZŁOWIEKA DO MATERII

Przede wszystkim tkwi tutaj zasadniczy błąd tak wypaczonej wizji świata, jaką nam daje „duch techniki". Widnokrąg, na pierwszy rzut oka bezkresny, jaki technika roztacza przed oczyma człowieka współczesnego, choćby on był rozległy, pozostaje jednak zawsze częściowym rzutem życia na rzeczywistość, wyrażając się tylko jego odnośnią do materii. Jest to panorama łudząca, która się kończy zamknięciem człowieka, zbytnio dufającego w bezmiar i wszechpotęgę techniki, jakby w więzieniu, przestronnym wprawdzie, ale ograniczonym, a przeto nieznośnym na dalszą metę dla jego właściwego ducha. Wzrok jego nie mogąc dosięgnąć jego nieskończonej rzeczywistości, która nie jest tylko materią, czuć się będzie skrępowanym przez zapory, jakie mu ona z konieczności stawia. Stąd to ukryte udręczenie człowieka współczesnego, który stał się ślepcem dobrowolnie pogrążywszy się w ciemnościach.

„DUCH TECHNIKI" CZYNI CZŁOWIEKA ŚLEPYM NA PRAWDY RELIGIJNE

O wiele cięższe są jeszcze szkody wynikające z „ducha techniki" dla człowieka, który pozwoli się nim upoić, jeśli chodzi o dziedzinę praktyk religijnych i o jego stosunki ze światem nadprzyrodzonym. I to są także te ciemności, o jakich wspomina św. Jan Ewangelista, które wcielone Słowo Boga przyszło rozprószyć, a które przeszkadzają w duchowym zrozumieniu tajemnic Bożych. Nie jakoby technika sama w sobie wymagała zaprzeczenia wartości religijnych w imię logiki, która jak to powyżej powiedzieliśmy, raczej prowadzi do ich odkrycia, ale ów „duch techniki" stawia człowieka w położeniu niekorzystnym dla poszukiwania, rozważania i przyjmowania prawd i dóbr nadprzyrodzonych. Myśl, która pozwala się uwieść pojęciu życia wyrzeźbionemu przez „ducha techniki", pozostanie nieczuła, obojętna, a zatem ślepa wobec tych dzieł Bożych, z natury całkowicie różnych od techniki, jakimi są tajemnice wiary chrześcijańskiej. Sam środek zaradczy, który miałby polegać na zdwojonym wysiłku do spojrzenia poza zapory ciemności i do obudzenia w duszy zainteresowania dla spraw nadprzyrodzonych już w samym punkcie wyjścia został przez tegoż samego „ducha techniki" udaremniony, ponieważ tenże pozbawia ludzi zmysłu krytycznego ze względu na szczególny niepokój i powierzchowność naszych czasów. Niedomaganie, które także i ci, co naprawdę szczerze pochwalają postęp techniczny, muszą niestety uznać jako jedno z jego następstw! Ludziom przenikniętym „duchem techniki" trudno znaleźć spokój, pogodę i skupienie, potrzebne do odkrycia drogi prowadzącej do Syna Bożego, który się stał człowiekiem. Dochodzą przecież nawet do oczerniania Stwórcy i jego dzieła, dopatrując się w naturze ludzkiej jakiejś wadliwej konstrukcji, kiedy funkcyjność mózgu i innych organów ciała ludzkiego przeszkadza w urzeczywistnieniu techniczno-naukowym rachubom i projektom. Mniej jeszcze zdolni są pojąć i ocenić najwyższe tajemnice życia i ekonomii Bożej, jak na przykład tajemnicę Bożego Narodzenia, w której połączenie się Słowa odwiecznego z naturą ludzką, wciela rzeczywistości i wielkości bardzo odmienne od tych, jakimi zajmuje się technika. Ich myśl postępuje innymi drogami i kieruje się innymi metodami pod jednostronnym dyktandem owego „ducha techniki", który nie uznaje i nie docenia żadnej innej rzeczywistości, poza tym, co da się wyrazić stosunkami liczbowymi i rachunkiem przynoszącym korzyść. Sądzą, że w ten sposób udało im się rozłożyć rzeczywistość na poszczególne składniki. Tymczasem ich poznanie ślizga się po powierzchni i porusza w jednym tylko kierunku. Jest rzeczą jasną, że ten, co stosuje metodę techniczną jako jedyne narzędzie poszukiwania prawdy, musi zrzec się wniknięcia między innymi w głębię życia organicznego, a daleko więcej jeszcze życia duchowego, osobowości czy społeczności ludzkiej, których nie da się rozłożyć na składniki kwantytatywne. Jakże można spodziewać się od tak urobionego umysłu uznania i podziwu wobec wspaniałej rzeczywistości, do której podniósł nas Jezus Chrystus poprzez swe wcielenie i odkupienie, objawienie i łaskę? Pomijając nawet ślepotę religijną, jaka wypływa z „ducha techniki", człowiek nim owładnięty jest okaleczony w dziedzinie myślowej, dzięki której właśnie jest obrazem Bożym. Pan Bóg jest rozumem o nieskończonych możliwościach, podczas gdy „duch techniki" wysila się, by człowiekowi zacieśnić swobodę rozumowej instancji. Technikowi, nauczycielowi, czy uczniowi, który chce wyjść cało z tego okaleczenia, należałoby poradzić nie tylko wyszkolenie myśli poprzez pogłębienie jej, lecz nade wszystko wykształcenie religijne, które wbrew wszelkim twierdzeniom najbardziej zdolne jest uchronić myśl od wpływów jednostronnych. Wtedy dopiero zanikać pocznie ograniczoność jego poznania, wtedy też dopiero dzieło stworzenia przedstawi mu się we wszechstronnym świetle, szczególnie, kiedy przed Żłóbkiem usiłować będzie zrozumieć długość, szerokość i głębokość, oraz poznanie miłości Chrystusa. W przeciwnym razie era techniki spełni pracę monstrualną, urabiając człowieka - olbrzyma w świecie fizycznym, z uszczerbkiem dla jego ducha, zredukowanego do rzędu pigmejów w świecie nadprzyrodzonym i prawd wiecznych.

WPŁYW JAKI WYWIERA „DUCH TECHNIKI" NA ZWYKŁY TRYB ŻYCIA NOWOCZESNEGO CZŁOWIEKA I NA JEGO WSPÓŁŻYCIE Z INNYMI

Lecz nie tu się kończy wpływ wywierany przez postęp techniki, a który wchłaniany jest przez świadomość jako autonomiczny świat i cel samoistny. Niczyjej uwagi nie uchodzi niebezpieczeństwo technicznego pojmowania całego życia, to znaczy pojmowania życia jedynie z punktu widzenia jego wartości technicznych jako składnika i współczynnika technicznego. Takie pojmowanie wpływ swój wywierać musi zarówno na sposób życia ludzi nowoczesnych, jak też na ich wzajemne stosunki. Przypatrzcie się na chwilę, jak ono się ujawnia wśród ludu, gdzie już dziś zaczyna się szerzyć, a w szczególności zwróćcie uwagę, jak zdołało zmienić ludzkie i chrześcijańskie pojęcie pracy i jaki wpływ wywiera na prawodawstwo i administrację. Lud przyjął, i to całkiem słusznie, życzliwie postęp techniczny. Zmniejsza on bowiem zmęczenie a wzmaga produktywność. Trzeba jednak przyznać, że jeśli takiego ustosunkowania się nie utrzyma się w należytych granicach, wtedy ludzkie i chrześcijańskie pojęcie pracy musi ponieść szkodę. Z niewłaściwego pojmowania życia i co za tym idzie pracy jako techniki wypływa pojmowanie czasu wolnego jako celu dla siebie, zamiast patrzeć nań i używać go dla słusznego wypoczynku i nabrania sił, wiążąc go w ten sposób organicznie z rytmem życia uporządkowanego, w którym spoczynek i zmęczenie splatają się jak nitki w przędzy, tworzące razem harmonijną całość. Bardziej widocznym jest wpływ „ducha techniki" na pracę w zastosowaniu do dnia niedzielnego. Pozbawia go właściwej godności, jako dnia kultu należytego Bogu, oraz jako dnia fizycznego, czy duchowego wypoczynku, zarówno dla jednostki, jak dla rodziny. Natomiast zamienia go na jeden z dni wolny tygodnia, dobieranych według potrzeby na zmianę dla poszczególnych członków rodziny, w miarę większej lub mniejszej korzyści, jaka płynie z takiego technicznego rozkładu ludzkiej energii materialnej. Innym przykładem tego wpływu jest praca zawodowa, tak niewolniczo uwarunkowana i uzależniona od funkcjonowania maszyny i narzędzi, wyniszczających pracownika do tego stopnia, iż jeden jej rok wyczerpuje siły dwóch albo nawet więcej lat normalnego życia.

WPŁYW „DUCHA TECHNIKI" NA GODNOŚĆ OSOBISTĄ CZŁOWIEKA ORAZ NA CAŁOKSZTAŁT EKONOMII

Nie będziemy się dłużej zatrzymywać nad tym, jak podobny system kierowany wyłącznie wymogami techniki, nie osiągnąwszy oczekiwanych zamierzeń musi spowodować marnowanie materialnych zasobów i podstawowych źródeł energii, do których bezsprzecznie

(Dokończenie na str. 2)

SED CONTRA

O RELIGII

Myśląc o tym, czego to się u nas o religii nie słyszy, powiedziałem sobie, że trzeba, raz przecież, zestawić kilka prawd na jej temat — broń Boże, nie teologicznych (fe! tego błachuter strawić nie może) — ale po prostu naukowych. Oto one, z maleńkim obrokiem duchownym po każdej.

Prawda pierwsza. Religia nie jest ani etyką w wulgarnym tego słowa znaczeniu, ani estetyką, ani niczym takim, ale dziedziną najzupełniej *swoistą*, różną od innych. Św. Tomasz zalicza ją co prawda do etyki, ale wiedzieć trzeba, że operuje on najzupełniej różnym od naszego, o wiele głębszym pojęciem etyki. Jeśli o dzisiejsze, wulgarne znaczenie wyrazu „etyka" chodzi, religia wiąże się co prawda z nim, ale *nie jest* z etyką identyczna.

Obrok duchowny: trudno o bardziej kompromitującą rzecz, jak twierdzenie, że treścią religii jest... altruizm. Kto nie dostrzega ogromu nonsensu w takim powiedzeniu zawartego, powinien się wstydzić. Prawdziwy skandal, że aż tylu inteligentów, dziś, w roku Pańskim 1954, takie rzeczy — i z jaką pewnością siebie! — rozpowiada.

Prawda druga. Religia jest dziedziną wartości *bezwzględnych.* Pytać wierzącego „po co ty Bogu cześć oddajesz?" ma równie mało sensu, jak domyślać się, dlaczego to syn nie morduje własnej matki dla zdobycia paru groszy na kino. Ów charakter bezwzględności nie jest wyłączną cechą religii: przysługuje, na przykład, także sztuce. Mówi się czasem, że nie ma gorszego barbarzyństwa od bolszewickiego soc-realizmu, ale to nie jest ścisłe: podporządkowanie religii, a więc wartości najwyższych, numinalnych, czemukolwiek innemu, jest gorsze.

Obrok duchowny: nie opowiadać, drogi panie, że religia jest po to, aby lud zachował moralność, albo aby służyć rozwojowi sztuki. Religia wpływa wprawdzie dodatnio i na moralność i na sztukę i na wiele innych rzeczy jeszcze, ale z tego nie wynika, aby ona była *po to* właśnie. Żadnego „po to" nie można sensownie z religią połączyć.

Prawda trzecia. Człowiek — *każdy człowiek* — w miarę jak jest człowiekiem, jest tak czy inaczej religijny. Max Scheler twierdził nawet, że to jest jedyna cecha, po której można odróżnić człowieka od zwierzęcia. Może to i przesada, ale jedno jest pewne: że człowiek niereligijny jest mitem, czystą teorią, nigdzie i nigdy nie zrealizowaną. Tak zwani „ludzie niereligijni" utracili wiarę chrześcijańską, ale wierzą za to w liczby na loterii, w dni feralne, w małpki na samochodach i inne amulety czy fetysze. Zamienił stryjek siekierkę na kijek, ale religii się nie pozbył, bo to się zrobić nie da.

Obrok duchowny: jeśli, drogi Czytelniku, na twoje nieszczęście straciłeś wiarę chrześcijańską, nie udawaj gorszego, niż jesteś: nie oskarżaj chrześcijan z twojego afrykańskiego, fetyszowego poziomu, o „ciemnotę", bo to jest nie tylko nieładne, ale wprost ciemno-kretyńskie stanowisko.

Prawda czwarta. Religia jest *podstawowym* czynnikiem w życiu społecznym i cywilizacji. Wiemy już dziś, że jak ryba rozkłada się od głowy, tak społeczeństwo i jego cywilizacja rozkładają się od religii. Zabierzcie religię, a upadek reszty jest nieuchronny.

Obrok duchowny: nie pleść o „postępie" przez usunięcie religii. Owszem, postęp byłby, gdyby się zastąpiło religię niższą (na przykład fetyszyzm współczesnych Europejczyków) przez wyższą. Ale zastępowanie chrześcijaństwa przez tenże fetyszyzm (bo o to w owym wrzekomym „usuwaniu religii" chodzi) może się skończyć tylko tak, jak to właśnie widzimy własnymi oczyma obecnie: ruiną i śmiercią.

Prawda piąta. W otwartości człowieka na dziedzinę religijną są stopnie, dokładnie tak samo, jak odnośnie do prawdy i piękna. Mamy w religii geniuszów, zwykłych odbiorców i barbarzyńców niedorozwiniętych duchowo. Geniusze religijni, to święci; zwykłymi odbiorcami jesteśmy my, pospolici wierzący; na szarym końcu idą niedowiarki.

Obrok duchowny: jeśli, bracie, nie umiesz się modlić, jeśli nie możesz pojąć biczowań św. Damiana, ani zrozumieć sensu życia o. Beyzyma, nie udawaj wyższej istoty, nie patrz z pogardą na tytanów, którym nie dorastasz do kostek, ale miej na tyle rozumu, aby powiedzieć sobie: nie rozumiem, bo jestem w tych sprawach widać ślepcem i barbarzyńcą. Bo *jesteś* religijnym barbarzyńcą, podobnym do tych, którzy nie mogą niczego dosłyszeć w symfoniach Beethovena, ani dojrzeć na płótnach Van Gogha.

A wreszcie prawda ostatnia albo raczej rada, dotycząca już nie samej religii, ile, że tak powiem, dobrego wychowania. Jeśli się nie miało nigdy różańca w ręku i tak dalej, lepiej nie rozprawiać o religii, nie mędrkować i nie pomstować. A najlepiej by było wziąć książkę i czytać. Można się z książek niejednego dowiedzieć — pod warunkiem, oczywiście, aby to były książki naukowe, nie manifesty fanatycznych ślepców ubiegłego stulecia, których „dorobkiem" żyje niestety tylu zacofańców po dzień dzisiejszy.

I. M. B.

ORĘDZIE WIGILIJNE PAPIEŻA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

trzeba zaliczyć także człowieka, i jak w wyniku tego musi okazać się na dłuższą metę nadto kosztownym dla ekonomii globalnej. Nie możemy wszelako pominąć zwrócenia uwagi na nową formę materializmu, jaką wprowadził „duch techniki" w życie ludzkie. Wystarczy zaznaczyć, że pozbawia jej właściwej treści. Technika bowiem winna być podporządkowana człowiekowi i wszystkim wartościom duchowym a nawet fizycznym, odnoszącym się do jego natury i godności osobistej. Gdyby technika samowładnie zapanowała, społeczność ludzka zamieniłaby się w bezbarwny tłum, coś nieosobowościowego a szablonowego, stając w rażącej sprzeczności z wolą Stwórcy, wyrażoną w naturze.

WPŁYW „DUCHA TECHNIKI" NA ŻYCIE RODZINNE CZŁOWIEKA

Bez wątpienia, olbrzymia część ludności jeszcze została nietknięta tak zwanym pojmowaniem życia technicznym. Należy się jednak obawiać, że gdziekolwiek dotrze bez należnej ostrożności postęp techniczny, nie omieszka też pojawić się tam niebezpieczeństwo wspomnianych zniekształceń, ze szczególną przy tym troską stoi przed oczyma naszymi niebezpieczeństwo zagrażające rodzinie, która w życiu społecznym jest najmocniejszą podstawą porządku. Ona bowiem zwykła pobudzać swych członków do niezliczonych usług osobistych, ponawianych dzień w dzień i tak jednoczy ich węzłami uczuciowymi w stosunku do ogniska rodzinnego oraz rozbudza w każdym z nich miłość do tradycji rodzinnych przy równoczesnym staraniu o zachowanie dóbr użytkowych. Tam natomiast, gdzie wdarło się pojmowanie techniczne życia, rodzina gubi osobistą więź swej jedności, zatraca swe ciepło i stałość rodzinną. Jedność jej zależna będzie od nałożonych na nią wymagań produkcji ilościowej, jak od mety, do której z natężeniem nieustannie się biegnie. To już nie rodzina, dzieło miłości i schronisko dusz, ale zimny układ, już to sił roboczych, niezbędnych dla owej produkcji, już to zjadaczy dóbr materialnych zrodzonych z produkcji.

TECHNICZNE POJMOWANIE ŻYCIA JAKO ODRĘBNA FORMA MATERIALIZMU

Techniczne pojmowanie życia nie jest niczym innym, jak szczególną formą materializmu, który w odpowiedzi na pytanie o sens istnienia ofiarowuje formułę matematyczną i rachunek utylitarny. Dlatego to współczesny rozwój techniki, jakby świadomy swego położenia wśród ciemności, przejawia niepokój i udrękę, zauważone szczególnie przez tych, co wysilają się w poszukiwaniu coraz to zawilszych i coraz to ryzykowniejszych systemów. Świat tak prowadzony nie może zwać się oświeconym owym światłem ani ożywionym owym życiem, które Słowo — jasność chwały Bożej przyszło udzielić ludziom.

POWAGA CHWILI OBECNEJ ZWŁASZCZA DLA EUROPY

A oto naszemu oku, wytrwale usiłującemu odkryć na horyzoncie znaki stałego rozjaśniania się, jeśli już nie owej pełni światła, o którym mówił Prorok, przedstawia się raczej szara wizja Europy, aż dotąd niespokojnej, gdzie ów materializm, o którym mówiliśmy, zamiast rozwiązywać, raczej zaostrza jej podstawowe zagadnienia ściśle łączące się z pokojem całego świata. Faktycznie nie zagraża on kontynentowi europejskiemu poważniej, niż innym krajom globu ziemskiego. Owszem, raczej sądzimy, że te ostatnie są bardziej wystawione na wspomniane niebezpieczeństwa. Szczególnie zaś doznaje wstrząsu równowaga moralna i psychologiczna tych narodów, do których szybki postęp techniki dociera z opóźnieniem i nagle. Wniesiona bowiem poprawa warunków nie udziela się stale płynącym strumieniem, lecz jedynie nierównymi podskokami, ponieważ nie natrafia na mocne wały chroniące ani dzięki dojrzałości poszczególnych jednostek ani dzięki tradycyjnej kulturze.

Jednakowoż powaga naszych trosk odnośnie do Europy jest uzasadniona nieustannymi zawodami, o które rozbijają się pragnienia pokoju i odprężenia, żywione przez te narody od lat. Winę za to ponosi również materialistyczny pogląd na zagadnienie pokoju. Mamy tu na myśli szczególnie tych, co sądzą, że zagadnienie pokoju jest natury technicznej i którzy patrzą na życie jednostek i narodów pod kątem widzenia czysto techniczno-gospodarczym. Ten materialistyczny pogląd na życie staje się niebezpieczną normą postępowania zatroskanych agentów pokoju, niebezpiecznym przepisem lekarskim ich polityki pokojowej. Uważają oni, że tajemnica rozwiązania tego zagadnienia tkwi w tym, żeby zapewnić wszystkim narodom pomyślność materialną na drodze stałego wzrostu wydajności pracy i poziomu życia, tak jak przed stu laty podobna formułka, poprzez wolny handel do wiecznego pokoju, usiłowała wzbudzić bezwzględne zaufanie statystów.

WŁAŚCIWA DROGA KU PRAWDZIWEMU POKOJOWI

Lecz żaden z materializmów nie był nigdy odpowiednim środkiem do zaprowadzenia pokoju, ponieważ pokój jest przede wszystkim podstawą ducha, a jedynie wtórnie harmonijną równowagą zewnętrznych sił. Jest więc zasadniczym błędem powierzać sprawę pokoju współczesnemu materializmowi, który rozkłada człowieka u samych podstaw i dławi jego życie osobowe i duchowe. Taką samą nieufność nasuwa nawet współczesne doświadczenie, wykazujące, że kosztowny potencjał sił technicznych i gospodarczych, rozdzielony mniej więcej równo pomiędzy dwie strony, spowoduje obopólne zastraszenie. Wyniknąłby zatem jakiś pokój strachu a nie pokój, który jest zabezpieczeniem przyszłości. Należy rzecz tę powtarzać bez znużenia, przekonywać o tym tych wśród ludu, którzy pozwalają się łatwo omamiać złudzeniem, jakoby pokój polegał na obfitości dóbr, podczas gdy pokój bezpieczny i cały jest przede wszystkim zagadnieniem jedności duchowej i nastawienia moralnego. Wymaga to — pod grozą ponownej katastrofy dla ludzkości — wyrzeczenia się zawodnej autonomii sił materialnych, które współcześnie niewiele się różnią od broni ściśle wojennej. Obecny stan rzeczy nie polepszy się, jeżeli wszystkie narody nie uznają wspólnych celów duchowych i moralnych ludzkości, jeżeli nie dopomogą sobie do ich urzeczywistnienia, a konsekwentnie, jeżeli nie porozumią się wzajemnie celem przeciwstawienia się rozprzęgającej niezgodzie, która wśród nich panuje co do sposobu życia i wydajności pracy.

ZJEDNOCZENIE NARODÓW EUROPEJSKICH

Tego wszystkiego można dokonać i owszem jest rzeczą naglącą, aby się dokonało w Europie wytwarzając ową jedność kontynentalną pomiędzy narodami różniącymi się wprawdzie, ale geograficznie i historycznie między sobą związanymi. Walną zachętą do takiej jedności jest oczywiste załamanie się przeciwnej polityki i fakt, że same narody w warstwach najniższych oczekują jej urzeczywistnienia, uważając ją za konieczną i praktycznie możliwą. Czas więc wydaje się odpowiedni, ażeby idea stała się rzeczywistością. Przeto wzywamy do działania przede wszystkim chrześcijańskich mężów stanu, którym wystarczy tylko przypomnieć, że wszelkiego rodzaju pokojowa jedność ludów była zawsze zadaniem chrześcijaństwa. Dlaczegóż więc jeszcze wahać się? Cel jest jasny. Potrzeby narodów są na oczach wszystkich. Żądającemu zaś bezwzględnej gwarancji szczęśliwego wyniku, należy odpowiedzieć, że idzie o rzut kostką, ale konieczny, o rzut kostką, ale dostosowany do obecnych możliwości, o rzut kostką, ale rozumny. Należy bez wątpienia postępować ostrożnie, postępować naprzód obliczonymi posunięciami, lecz czemuż obecnie odnosić się z nieufnością do wysokiego poziomu wiedzy i praktyki politycznej, które aż nadto umożliwiają przewidywanie przeszkód i zastosowanie środków zaradczych. Przynagla do działania przede wszystkim ciężka chwila, jaką przeżywa Europa. Dla niej nie ma bezpieczeństwa bez ryzyka. Kto domaga się bezwzględnej pewności, ten nie wykazuje dobrej woli w stosunku do Europy.

JAKĄ BYĆ POWINNA CHRZEŚCIJAŃSKA AKCJA SPOŁECZNA?

Nie tracąc tego celu z oka wzywamy również chrześcijańskich polityków do akcji wewnątrz własnych krajów. Jeżeli nie stanie porządku w życiu wewnętrznym narodów, daremnie oczekiwać się będzie jedności Europy i zabezpieczenia pokoju na świecie. W takich jak nasze czasach, w których pomyłki łatwo się zamieniają w katastrofy, chrześcijański mąż stanu nie może dziś bardziej niż kiedykolwiek przyczynić się do wzrostu wewnętrznych tarć społecznych dramatyzując je, zaniedbując co jest pozytywne a wysilając się na zauważenie tego, co jest rozumnie możliwe. Od niego wymaga się stanowczości we wprowadzeniu w życie chrześcijańskiej nauki społecznej, stanowczości i zaufania większego, niż wykazują przeciwnicy, wobec swoich błędów. Jeśli chrześcijańska nauka społeczna od przeszło stu lat rozwinęła się i stała płodną w życiu politycznym wielu narodów, niestety nie wszystkich, to ci, którzy zbyt późno przybyli, nie mają dzisiaj powodu do narzekania, iż chrześcijaństwo pozostawia na polu społecznym wyrwy, które według nich należałoby wypełnić na drodze tak zwanej rewolucji sumień chrześcijańskich. Wyrwa jest nie w chrześcijaństwie, ale w umyśle jego oskarżycieli. Chrześcijański mąż stanu, który porzuca gruntowną postawę rzeczowego doświadczenia i jasnych zasad a zamienia się jakby w natchnionego głosiciela nowego jakiegoś świata uspołecznionego, nie służy pokojowi wewnętrznemu, tylko przyczynia się do większego jeszcze bałamucenia umysłów, już i tak niepewnych.

Winę na tym odcinku zaciąga ten, kto mniema, iż dziedzina społeczna jest po to, aby w niej przeprowadzać eksperymenty. Winę zaciąga, kto waha się przechylić szalę na korzyść prawidłowego autorytetu państwowego i zachowania sprawiedliwych praw w obrębie wszystkich ugrupowań. Czy trzeba może wykazywać, że osłabienie władzy rozprzęga zwartość danego kraju bardziej niż inne trudności? Osłabienie zaś poszczególnego kraju pociąga za sobą osłabienie Europy i naraża na niebezpieczeństwo pokój ogólny.

AUTORYTET PAŃSTWOWY

Trzeba przeto przeciwstawić się błędnej opinii, według której sprawiedliwa przewaga władzy i praw z konieczności otwiera drogę do tyranii. My sami kilka lat temu przy tej samej okoliczności mówiąc o demokracji zaznaczyliśmy, że w państwie demokratycznym nie mniej, jak w każdym innym dobrze uporządkowanym państwie, władza powinna być rzeczywista i skuteczna. Bez wątpienia, demokracja chce urzeczywistnić ideał wolności, lecz ideałem jest tylko owa wolność, która jest daleka od wyuzdania, owa wolność, która łączy z poczuciem własnego prawa szacunek dla wolności, godności i prawa innych i jest świadoma własnej odpowiedzialności dla dobra ogólnego. Rzecz oczywista, że ta właśnie demokracja może być i rozwijać się jedynie w atmosferze szacunku dla Boga i zachowania Jego przykazań oraz solidarności i braterstwa chrześcijańskiego.

ZAKOŃCZENIE

W taki to sposób, umiłowani synowie i córki, dzieło pokoju przyobiecanego ludziom w blaskach Nocy Betlejemskiej dokona się ostatecznie przy współdziałaniu dobrej woli każdego, lecz zaczyna się ona w pełni tej prawdy, która rozpędza mroki rozumu. Jak w dziele stworzenia na początku było Słowo, a nie rzeczy, nie ich prawa, nie ich potęga i obfitość, tak w wykonaniu tajemniczego zadania, powierzonego przez Stwórcę ludzkości, musi się położyć u jego początku toż samo Słowo, jego prawdę, jego miłość i jego łaskę. A potem dopiero wiedzę i technikę. Ten porządek rzeczy chcieliśmy wyłożyć wam i zachęcamy was do usilnej jego ochrony. Świadczy nam historia, o której wiecie, iż jest dobrą mistrzynią. A jednak poczet niepojmujących jej i tylko szukających wciąż nowych awantur zdaje się liczniejszy od ofiar ich szaleństwa. Przemawialiśmy w imieniu tych ofiar, wciąż jeszcze płaczących mogił swych bliskich i dalekich, a już zmuszonych obawiać się, że się otworzą inne; ofiar mieszkających wciąż jeszcze wśród ruin, a już postrzegających nadciągające zniszczenia, oczekujących wciąż jeszcze swych jeńców i uchodźców, a już lękających się o stan własnej wolności. Niebezpieczeństwo jest tak wielkie, że byliśmy zmuszeni wypowiedzieć słowa powagi pełne od Żłóbka wiekuistego Księcia Pokoju, mimo ryzyka, iż nimi spowodujemy dalsze spotęgowanie obaw. Ufać wszelako zawsze można, iż będzie to lęk, za łaską Bożą, zbawczy i owocny, który doprowadzi do zjednoczenia ludów umacniając tym sposobem pokój. Niechaj wysłucha wszystkich naszych obecnych pragnień i życzeń Matka Boga i Matka ludzi, u której ołtarzy ścielą się w tym roku w sposób szczególny ludy ziemi, ażeby pomiędzy tą ziemią a Tronem Boga umieściła swe matczyne wstawiennictwo. Z takim życzeniem na ustach i w sercu udzielamy wam wszystkim, umiłowani synowie i córki, rodzinom waszym a szczególnie pokornym, biednym, uciśnionym, prześladowanym, za ich wierność dla Chrystusa i Jego Kościoła, z głębi serca naszego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Pius XII Papież

8 GRUDNIA U PANNY MARYI WIĘKSZEJ

Rok Maryjny rozpoczął się w całym świecie 8 grudnia 1953 uroczystymi nabożeństwami, niejednokrotnie poprzedzonymi przez listy pasterskie biskupów i nowenny.

Jak przystało na stolicę świata chrześcijańskiego, siedzibę Papieża: Cathedra Sapientiae, Rzym przeżył dzień 8 grudnia 1953 roku jako niezapomniany dzień w hołdzie Matce-Dziewicy: Sedes Sapientiae.

W patriarchalnej bazylice Santa Maria Maggiore na Wzgórzu Eskwilińskim, od niedzieli 29 listopada począwszy, odprawiona została uroczysta nowenna, na którą złożyły się każdego dnia jedna Msza św. o godzinie 7.30 z udziałem parafii według wyznaczonej kolejności, druga o godzinie 9 z udziałem instytutów i szkół zależnych od władz kościelnych, również w wyznaczonej kolejności i o godzinie 18 różaniec, kazanie o. Antoniego Lisandriniego i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem udzielane przez jednego z kardynałów. Z zarządzenia Wikariatu Rzymu, w dni 7 i 8 grudnia dzwony wszystkich kościołów rzymskich dzwoniły przez kwadrans w południe i po wieczornym Anioł Pański.

W nocy z 7 na 8 grudnia bazyliki i kościoły rzymskie były pełne wiernych zebranych na przynajmniej 2-godzinnym, łącznie ze Mszą św., nabożeństwie błagalnym ku czci Boga i Niepokalanej Dziewicy Maryi, celem uproszenia łask wyliczonych w encyklice „Fulgens Corona". Od rana zapełnił się plac przed bazyliką Santa Maria Maggiore. O godzinie 10 przy ołtarzu papieskim w tejże bazylice odprawił pontyfikalną Mszę św. generalny wikariusz Jego Świątobliwości, kardynał Clemente Micara, za specjalnym zezwoleniem Ojca św. udzielonym w Breve, które zawieszone było na jednej z kolumn baldachimu ołtarza papieskiego.

W godzinach popołudniowych sześć samochodów wyjechało z Watykanu, wioząc Ojca św. i świtę. Honorową eskortę trzeciego wozu, w którym jechał Papież, tworzyli motocykliści włoskich sił zbrojnych. Przy wyjeździe z Watykanu dołączył ambasador Włoch przy Stolicy Apostolskiej.

Przy głosie dzwonów bazyliki św. Piotra i innych kościołów orszak posuwał się wśród tłumów zgromadzonych na placu przed bazyliką i na całej drodze do Piazza di Spagna. Na terytorium włoskim, pozawatykańskim, od Ponte Vittorio począwszy, honory wojskowe oddawały oddziały wojska lądowego, lotnictwa i marynarki.

Z okien zwieszały się adamaszki i inne ozdoby. Gmachy państwowe, wśród nich parlament, i prywatne były iluminowane i przystrojone flagami. Schody prowadzące do kościołów wypełniały tłumy wznoszące radosne okrzyki.



Ojciec św. składa kwiaty u stóp pomnika Niepokalanego Poczęcia.
Fot. A. Paduch

Na Placu Hiszpańskim obszerne schody prowadzące do kościoła SS. Trinità dei Monti czyniły wrażenie żywych, falując od poruszeń rzesz, zebranych w liczbie ponad 100 tysięcy. Statua Niepokalanej Dziewicy, wzniesiona na kolumnie wysokości 35 m, gdzie tłumy składają kwiaty i hołdy co roku w dzień 8 grudnia, dzisiaj tonie w morzu kwiatów u stóp kolumny.

Ojciec św. wysiada z wozu i odbiera hołd kardynała wikariusza Rzymu Clemente Micara i prezesa Papieskiej Komisji dla Państwa Watykańskiego kardynała Nicola Canali. Prezydent miasta Rzymu, inżynier Rebecchini, wyraża radość z przybycia Papieża i przypomina jego zasługi dla ocalenia miasta w czasie drugiej wojny światowej, co zjednało mu jeszcze bardziej serca mieszkańców i zaszczytne miano „Defensor civitatis".

Papież okadza figurę Niepokalanej i składa jako swój hołd wiązankę storczyków i białych róż, związanych wstążkami o barwach papieskich. Storczyki zostały przysłane przed kilku godzinami z Meksyku z sanktuarium Matki Boskiej z Guadalupe. „Przedziwny szczegół do zanotowania w rocznikach potęgi Boga: te kwiaty stanowią dar ludu, który po latach próby cieszy się na nowo wolnością Wiary."

Po hołdzie ambasadora hiszpańskiego i sekretarza Propagandy, mons. Filippo Bernardini, orszak papieski rusza do Santa Maria Maggiore. Tutaj tłumy, stojące na placu przed bazyliką i na ulicach w kierunku na Lateran, liczą niezliczone tysiące osób. Stoją wyciągnięte: kompania honorowej gwardii palatyńskiej i kompania karabinierów, obie z chorągwiami i orkiestrami. Orkiestra gwardii wykonuje hymn państwowy włoski, a karabinierów hymn papieski. Papież odbiera hołd duchownych i świeckich, błogosławi zebranych, wchodzi do bazyliki i klęka na przygotowanym klęczniku.

Zostaje wystawiony Przenajświętszy Sakrament. Cappella Musicale Pontificia śpiewa „O salutaris", młodzieńczą kompozycję Perosi'ego.

Papież podchodzi do ołtarza, okadza Tego, którego jest Namiestnikiem na ziemi i powróciwszy na klęcznik, odmawia modlitwę ułożoną przez siebie na Rok Maryjny.

Następuje śpiew chóru „Tota pulchra" („Wszystka jesteś piękna, o Maryjo, a zmazy pierworodnej nie masz w Tobie"). Kardynał celebrans śpiewa Oremus. „Tantum ergo" Palestriny i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem kończą hołd złożony Panu w dniu rozpoczęcia roku, w którym ma być uczczona Jego Niepokalana Matka-Dziewica.

Teraz kolej na uczczenie Tej, która w swej świątyni w kaplicy borgezjańskiej odbiera hołd jako Salus Populi Romani. Przed tym obrazem młody ks. Eugeniusz Pacelli 2 kwietnia 1899 odprawił po raz pierwszy Mszę św.; dziś, 8 grudnia 1953, przyszedł się Jej pokłonić i prosić o błogosławieństwo i łaski w Roku Maryjnym, obchodzonym po raz pierwszy w dziejach Kościoła.

Po okadzeniu Obrazu Ojciec św. niesiony w Sedia Gestatoria opuszcza świątynię, by udać się do loży zewnętrznej.

Orkiestra gra hymn papieski. Wojsko prezentuje broń. Rzesze w uniesieniu witają Papieża.

Nastaje cisza. Papież błogosławi Urbi et Orbi.

Następnie w przyległej sali odbiera hołd od różnych osobistości, wśród nich od prezesa rady ministrów Włoch, Giuseppe Pella. Tymczasem na zewnątrz bazyliki chór złożony z alumnów różnych seminariów i kolegiów rzymskich wykonuje hymn Roku Maryjnego „Alla Vergine Immacolata", ułożony przez o. Emanuela Romanelli z muzyką mons. Licinio Refice. Równocześnie zapalają się tysiące świateł iluminujących facjatę, kopuły i kampanilę bazyliki. Oczom zebranych ukazuje się w całej okazałości przepych królowej świątyń maryjnych.

Papież wraca do Watykanu: ostatni etap jego podróży przez Via della Conciliazione oświetlają tysiące pochodni młodzieży katolickiej i katolickiego harcerstwa. W kilka minut po powrocie do swego pałacu Ojciec św. przemawia przez radio: sławi Najświętszą Maryję Pannę, stawia Ją jako wzór do naśladowania i kończy jeszcze inną, także przez siebie ułożoną modlitwą.

W. F.

MATKA BOSKA PŁACZĄCA W SYRAKUZACH

(ROZMOWA Z O. STEPHANOU)

Zjawisko, jakie miało miejsce w Syrakuzach na Sycylii, dnia 29 sierpnia 1953 r., stało się wydarzeniem ponad miarę przyrodzoną. „Matka Boska płacze"— obiegło to wnet nie tylko Sycylię, ale i całą Italię. Pojawiły się artykuły w prasie włoskiej, które jednak ograniczyły się do zanotowania tylko nagich faktów, nie podając, ze swej strony, żadnego komentarza. Odezwała się natomiast silna i żywa reakcja ze strony ludu; popłynęły rzesze pielgrzymów, najpierw z Sycylii, a potem z całej Italii i nawet z zagranicy.

Wydarzenie miało miejsce w domu robotnika, którego żona spodziewała się dziecka. W czasie bólów porodowych ujrzała na obrazie (była to półrzeźba majolikowa na desce) łzy Matki Bożej. Uderzona tym niezwykłym zjawiskiem zaalarmowała swoje sąsiadki, które ujrzały to samo zjawisko. Matka Boża płakała. To trwało przez cztery dni i cztery noce.

✦

Czym jest to wydarzenie? Aby wyrobić sobie zdanie o tym, chciałem zdobyć wiadomości, jeżeli już nie autorytatywne to jednak pewne, względnie poważne. Urzędowe kościelne organy prasowe nic o tym nie pisały. Nie należy temu się dziwić, ani wyciągać z tego jakichkolwiek wniosków. Kościół, zanim wyda swoje zdanie o czymkolwiek, sprawę dobrze przebada. Ku memu zadowoleniu dowiedziałem się, że jeden z profesorów Pap. Instytutu Wschodniego, ojciec Stephanou, jezuita, Grek z pochodzenia, jeździł na miejsce wydarzenia. Udałem się wprost do niego, prosząc o wywiad dla naszego pisma.

1 pytanie: Czy Ojciec nie byłby łaskaw podzielić się swoimi wiadomościami z Syrakuz dla ŻYCIA? Odpowiedź: — Dobrze, ale co to za pismo? Opowiedziałem, że to jest polskie pismo katolickie, religijno-kulturalne, wydawane przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" w Londynie, przeznaczone dla Polaków na emigracji.

2 pytanie: Czy wydarzenie w Syrakuzach, płacz Matki Bożej, jakie obiegło świat, jest godnym uwagi? Odpowiedź: — O tak, jak najzupełniej, jest to wielkie wydarzenie, jakie stało się w domu u ludzi religijnie co najmniej niepraktykujących, a zatem usuwa się jakiekolwiek podejrzenie, aby mogła to być jakaś sugestia, wypływająca z pobożności. Prawdziwość zjawiska tym bardziej się uwypukla, że było ono widziane przez wielu ludzi, którzy przychodzili i przypatrywali się temu zjawisku.

3 pytanie: A czy nie mogło to stać się na skutek wpływów, czy też przemian atmosferycznych? Przecież wiadomo, że przedmioty kamienne w czasie sirocco, wiatrów afrykańskich, wilgotnieją. Odpowiedź: — Wykluczone. Były łzy na tym obrazie, a nie było na innych. Wydarzeniem tym zainteresowali się nie tylko wierni, ale i władze tak kościelne, jak i administracyjne. Została utworzona specjalna komisja. Jeden z członków tej komisji łzy poddał badaniu laboratoryjnemu. Analiza chemiczna wykazała, że te łzy mają wszystkie cechy łez ludzkich. Przy tym w czasie spływania łez obraz był fotografowany. Po czterech dobach łzawienie ustało.

4 pytanie: Czy to jest cud? O. Stephanou odpowiedział dopiero po namyśle... — Stwierdzić trzeba — odpowiada — że mamy tutaj do czynienia ze zjawiskiem nadzwyczajnym. W to ja wierzę — mówi. — Miejscowe władze kościelne ustosunkowały się przychylnie do tego zjawiska. Na miejscu było wielu dostojników kościelnych, a obraz został w procesji przeniesiony z domu prywatnego na plac publiczny, aby umożliwić ludziom dostęp do niego. Jest to właśnie dowód, jak władze kościelne do niego się ustosunkowują i jak nim się zajmują.

5 pytanie: Czy przy tym obrazie działy się cuda? Odpowiedź: — Tak i to o wielkiej wadze. Wspomnę choćby tylko o dwóch. Dziecko mając dwa lata, zachorowało na paraliż, uschła prawa noga. To dziecko ma dzisiaj dwanaście lat. Po odwiedzeniu jednorazowym obrazu Matki Bożej Płaczącej i po powrocie do domu, odzyskało władzę w prawej nodze, zostało uzdrowione. Drugi wypadek z chorym, który miał raka w grubej kiszce; tak samo odzyskuje zdrowie, kiedy wrócił do domu. Cuda te dzieją się zwykle po powrocie do domu.

Ze swej strony dodaję, że w prasie włoskiej czytałem i o innych jeszcze cudach, jak to, że dziecko, niemowa, mając 9 lat, odzyskało mowę przy obrazie. Kobieta chora na kręgosłup, cierpiąca od 17 lat, wyprostowała się i zaczęła z przejęciem wołać: „jestem uzdrowiona, jestem uzdrowiona"...

6 pytanie: Jak Ojciec tłumaczy to zjawisko? Odpowiedź: — Płacz, że jest bardzo źle. Dzisiaj jest tak źle, że już nic innego nie pozostało Matce Bożej, jak płakać.

— Nie wydaje mi się — dodaje o. Stephanou — aby można było wątpić o tym fakcie nadzwyczajnym. Sąd o tym, oczywiście, należy zostawić komisji, która została specjalnie utworzona, aby zbierać i badać wydarzenia, odnoszące się do tego nadzwyczajnego faktu.

Podziękowałem o. Stephanou za uprzejmość podzielenia się wiadomościami i wrażeniami z Syrakuz i wyrażenia jego cennej opinii o tym tak niezwykłym zjawisku.

Na zakończenie o. Stephanou prosił mnie przekazać Czytelnikom ŻYCIA pozdrowienia i wyrazy sympatii.

O tym, co orzekli biskupi sycylijscy, pisaliśmy w ŻYCIU (nr 1 z r. 1954).

Ks. M. Wojciechowski

MANIFESTACJA W LOUVAIN

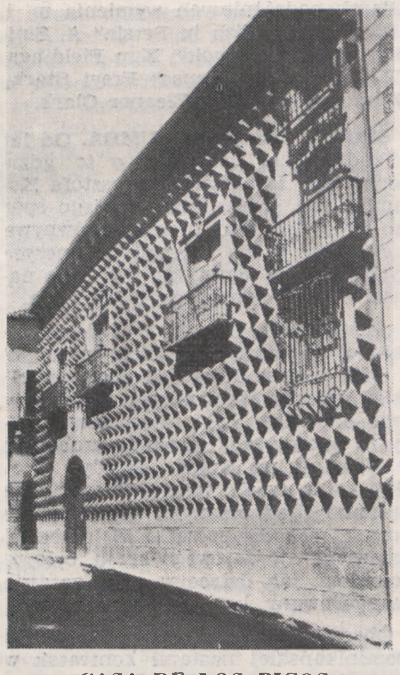
Dnia 8 grudnia odprawiona została w kolegiacie św. Piotra w Louvain uroczysta Msza św. w intencji Kościoła Milczenia, a specjalnie w intencji J. Em. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski. Ta podniosła manifestacja religijna, w której wzięło udział około 2000 studentów i wielu profesorów, została zorganizowana staraniem belgijskich organizacji studenckich Uniwersytetu Katolickiego w Louvain, przy gorącym poparciu władz akademickich. Kazanie w czasie Mszy św. wygłoszone zostało przez ks. prał. Van Waeyenbergha, rektora uniwersytetu. Tekst protestu uniwersytetu przeciwko prześladowaniom religii za żelazną kurtyną został wysłany do Belgijskiej Agencji Prasowej i ukazał się w prasie belgijskiej.

FRANCISZEK STRZAŁKO

MIASTO W KRYSZTALE

Sława miast hiszpańskich nie opromieniła swym blaskiem Segowii. Nie wydała ona świętej Teresy, jak Awila, ani El Greca, jak Toledo. Nie posiada — jak Salamanca — jednego z najstarszych na świecie uniwersytetów i nie wzniosła największego kościoła w całym chrześcijaństwie, jak Sewilla. Bo właśnie stolicy Andaluzji przypadł ten triumf nad triumfami w wieloletnim turnieju miast średniowiecznych: ostrołukowe przęsła sklepienne nigdzie nie zawarły się nad większą przestrzenią, niż w katedrze sewilskiej, wielobarwne szkła witraży nigdzie nie rozświetliły tak ogromnych naw. Segowia nie zdobyła podobnych tytułów do sławy, imię jej nie rozbrzmiewa tak szeroko, a przecież w obrazie Hiszpanii należy jej się miejsce jak najbardziej poczesne.

Segowia leży na północ od Madrytu, przedzielona odeń potężnym pasmem Sierra Guadaramy, rozgraniczającym Starą i Nową Kastylię. Za Villalba pociąg zaczyna piąć się pod górę, a gdy wzniesie się na jakie półtora tysiąca metrów, sunie równolegle do zboczy, jakby po szkarpie, zmierzając do tunelu, który przebija wał górski na drugą stronę. Ogląda się wówczas niebywały w swej rozległości widok na równiny Nowej Kastylii, leżące daleko w dole; skąpane w słońcu zdają się one ciągnąć w nieskończoność i wreszcie w seledynowej dali zlewają się z niebem, gdzieś koło Gór Toledańskich, lub może nawet tam, gdzie zaczyna się sławna Don Kiszotowa La Mancha.


CASA DE LOS PICOS

Po drugiej stronie Guadaramy nie zjeżdża się tak nisko, jak do Madrytu. Segowia leży na wysokości 1000 metrów. W Polsce na tej wysokości nie ma żadnych miast ani nawet letnisk. Tysiąc metrów, to wyżej, niż Zakopane, to już tylko pojedyńcze zagrody, szałasy, schroniska turystyczne. Tu na tej wysokości mamy miasto, które spogląda wstecz na dwa tysiące lat historii. Bo Segowia była za czasów rzymskich jedną z głównych osad na półwyspie Iberyjskim. Związek jej z Rzymem przetrwał nie tylko w tradycji i archiwach. Rzym wieczny trwa tu po dziś dzień w monumentalnym dwuszeregu spiętrzonych łuków jednego z najokazalszych akweduktów, jakie pozostawiła starożytność. Sięgający podobno czasów Augusta, wita on przybysza niby zwielokrotniona brama triumfalna, której najwyższe arkady rozpięły się nad miastem na wysokości bez mała trzydziestu metrów.

Już od lat nie doprowadza on źródlanej wody górskiej do miasta, nie przenosi jej ponad doliną na barkach swych 166 łuków. Za to godnie pełni rolę sędziwego ambasadora Romy antycznej, jako najokazalszy zabytek jej architektury na półwyspie Iberyjskim. Powstał w dobie największej potęgi Rzymu, widział pierwsze wieki chrześcijaństwa, przetrwał panowanie arabskie, królów kastylijskich, powstanie Comunidades przeciw Karolowi V i tyle innych zmiennych kolei losu. Ileż to pokoleń domów przeminęło u jego podnóża! Zamknięty jego ażurową płaszczyzną ruchliwy plac Azoguejo jest chyba jedynym na świecie, którego codzienne życie rozgrywa się na tle takiej dekoracji. Akwedukt ciągnie się także daleko poza plac i przecina dolinę na przestrzeni trzech czwartych kilometra, wnosząc w nieregularny wkład terenu niezwykły akcent architektoniczno-płaszczyznowy, którego wyraz zabrzmiał może najsilniej w potędze architektonicznego rytmu. Gdy idzie się po schodach do górnej części miasta, łuki akweduktu stają się oprawą dla fragmentów dzielnicy leżącej po drugiej stronie kamiennej płaszczyzny. W półkolistych obramieniach z masywnych bloków kamiennych ukazują się wieże kościołów i spiętrzone na stokach domy.

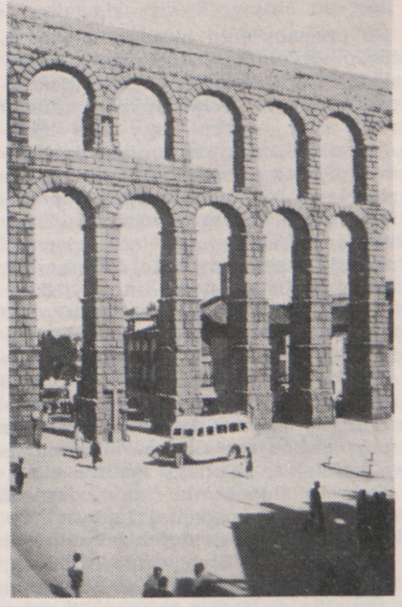
Segowia leży na górze, ujętej w doliny dwóch potoków, które zbiegają się za miastem u stóp Alkazaru. Najwyżej położona jest Plaza Mayor, przy której wznosi się katedra. Od akweduktu, który dominuje nad dolną częścią miasta, idzie się ku katedrze pod górę wzdłuż calle Real. Tu zaczyna się prawdziwa Segowia. W atmosferze tej ulicy jest coś, co stawia ją na równi z ulicami Sieny czy Perugii: jest w niej ów czar niezrównany miast śródziemnomorskich, przemawiający jednakowo ze średniowiecznej kamienicy i zupełnie współczesnej kawiarni, które współżyją ze sobą w tym klimacie w cudownej harmonii. Calle Real zaczyna się od piętnastowiecznej Casa de los Picos, której ściany najeżone piramidkami zgeometryzowanej rustyki, wyglądają jak nabite głowicami jakichś kolosalnych gwoździ i przywodzą na myśl Ferrarę z jej Palazzo degli Diamanti. Nieco wyżej wznosi się romański kościół świętego Marcina, z charakterystycznym dla Hiszpanii zewnętrznym kolumnowym obejściem o niezwykle ciekawych rzeźbionych kapitelach. Za jego absydą znajduje się jeden z najbardziej stylowych zakątków Segowii — niewielki placyk z pomnikiem Juana Bravo, spadający do calle Real tarasami i schodami. Naprzeciw kościoła wznoszą się przy placu stare domy, nad którymi dominuje monumentalna średniowieczna baszta de los Lozoya, potężny blok o kamiennych ścianach z rzadka przerwanych biforą lub pojedynczym wąskim okienkiem. Ani Toledo, ani Awila, ani żadne z głównych miast andaluzyjskich nie posiada placu, który przewyższałby ten zakątek koło kościoła św. Marcina w Segowii efektem improwizowanego stylu, wypływającego ze szlachetności swobodnego układu. Nawet miasta włoskie — najdoskonalsze ze wszystkich jako z b i o r o w e dzieła sztuki — nie powstydziłyby się takiego fragmentu urbanistycznego.

Na górnym końcu calle Real jest


KATEDRA

Plaza Mayor, którego jeden bok zamykają absydy katedry. Podobnie jak we Francji, a odmiennie, niż we Włoszech, gotyk w Hiszpanii żył życiem długim. Jedną z jego późniejszych manifestacji jest katedra w Segowii, pochodząca z XVI wieku. Nie jest ona wielka, lecz jej wnętrze jest przestronne, gdyż w przeciwieństwie do innych katedr hiszpańskich chór nie został umieszczony pośrodku kościoła. Katedra jest świetnie sytuowana na krawędzi jednego z najwyższych punktów terenu i stanowi najwyżej położony i najsilniejszy akcent architektoniczny dla góry, na której rozsiadło się miasto królów kastylijskich. Swą kopułą i wyniosłą dzwonnicą katedra dumnie wieńczy górę, której zbocza opasała korona średniowiecznych murów obronnych, miejscami mocno już poszczerbiona, niestety. Zgiełk i gwar niżej położonych części miasta nie docierają do katedry, która, wzniesiona wysoko ponad domy, sposobna jest do spokojnej kontemplacji na łańcuch Sierra Guadaramy. Jedynie głośniejsze okrzyki dzieci, bawiących się w pobliskich zaułkach, docierają czasem do wnętrza, w którego rozległej pustce z rzadka tylko rozlegnie się echo przypadkowych kroków.

Plaza Mayor, do którego katedra przylega swym chórem, nie tyle jest ruchliwym ośrodkiem handlowym, ile promenadą miejską, wspólnym salonem mieszkańców miasta. Jest to szczególna funkcja niektórych placów w miastach śródziemnomorskich, dla której nie ma właściwie odpowiednika na Północy, zapewne ze względów klimatycznych. Arcywzorem takiego placu jest plac św. Marka w Wenecji, ale są ich poza tym setki, mało znanych, choć są nieraz prawdziwymi cackami, jak plac przylegający do kościoła franciszkanów w Ascoli Piceno we Włoszech, który jest skończonym arcydziełem cudownie zsynchronizowanej wypowiedzi różnych epok i ludzi dążących w ciągu wieków do rozwiązania określonego problemu artystycznego jednego miasta. Plaza Mayor w Segowii nie jest arcydziełem, ale dość pełni swą funkcję, a to już jest bardzo dużo. Pod szerokimi podcieniami rozsiadły się kawiarnie i restauracje. Siedząc przy stoliku w kawiarni, mam przed sobą absydę katedry z obejściem i wieńcem kaplic. Zdumiewa przejrzystość powietrza, które wydaje się całkowicie wolne od jakiejkolwiek mgły i kurzu. Pinakle i kamienne koronkowe balustrady katedry rysują się w nim z niezwykłą gdzie indziej ostrością, jakby umieszczone w krysztale. Wzrok nie może się dość nacieszyć tą czystością powietrza. Gdzie indziej jeździ się po to w niezamieszkałe góry, odbywa dalekie wycieczki, w Hiszpanii wystarczy pojechać do Segowii i wygodnie usiąść na Plaza Mayor; i tylko zamiast na góry, spoglądać się będzie przez kryształ atmosfery na spiętrzone gotyckie formy. Góry zresztą też można ujrzeć. W dalekiej perspektywie zamykają one tu i ówdzie szczeliny ulic opadających prostopadle do zboczy. Gdy w uliczkach panuje już cień, na nich długo jeszcze będzie słońce, w którego promieniach trawa i zarośla na zboczach wyglądają z tej odległości jak rdzawo-zielony aksamit, a na skałach o zachodzie barwa miedzi zmaga się ze zwycięskim zawsze fioletem.


AKWEDUKT

Góra, na której leży miasto, zwęża się gwałtownie od katedry ku Alkazarowi, a uliczki idące w tym kierunku zbiegają się na małym zadrzewionym placyku, którego dwa boki są otwarte i ukazują widok na głębokie wąwozy, a trzeci zamknięty jest potężnym, wielopiętrowym donjonem zamkowym. Dawny zamek spłonął w roku 1862, a budynek obecny jest rezultatem późniejszej restauracji. Zamek w Segowii, zwany jak zwykle zamki w Hiszpanii, Alkazarem, jest organicznym niemal przedłużeniem skały, na której go wzniesiono; miejscami trudno jest wprost rozeznać, gdzie jest jeszcze skała, a gdzie już zaczyna się mur. Z uwagi na ukształtowanie terenu — skała w widłach dwóch potoków — Alkazar ma plan zbliżony do wydłużonego trójkąta, co nadaje mu charakter okrętu; trójkątny przód zamku na samym cyplu skały nosi nawet oficjalnie nazwę „proa". Z donjonu, jakby z mostku kapitańskiego, spoglądam na pofalowane równiny Starej Kastylii. Hen w dole, przed wjazdem do miasta, widać wieloboczny kościół templariuszów z XIII wieku, który stoi samotnie za rzeką. Za nim ciągną się pola, puste i bezdrzewne, owiane szczególną jakąś melancholią. Jest w nich coś znajomego dla mnie, choć jestem tu pierwszy raz w życiu. Coś z pól Ukrainy i coś z równin Ziemi Świętej. Taki krajobraz, rozległy i bezkresny, usposabiać chyba musi do tęsknoty za dalą bezmierną, do wędrówek w poszukiwaniu nowych horyzontów. W oddali widać wioski małe, skupione, znaczone w krajobrazie wieżyczkami kościołów. Ich mieszkańcy wychodzili stąd przed wiekami i przemierzali bezmiary oceanów, a mowa ich szła z nimi na krańce ziemi. Zdobyli krainy dalekie dla swoich królów, ale „gran conquista de ultramar" nie była trwała. Jedne za drugimi odpadły od korony ziemie, na których słońce nigdy nie zachodziło i tylko mowa hiszpańska nie dała się wygnać i pozostała: i jest dziś mową ojczystą skośnookich Filipińczyków, całej środkowej i prawie całej południowej Ameryki. Gorące miasta na podzwrotnikowych archipelagach, wioski zagubione gdzieś w Andach i na wyżynach Meksyku nazywają się dziś tak samo, jak te oto ubogie puebla na kastylijskim horyzoncie, a mieszkańcy ich noszą te same, co tutaj, imiona. Szczególne jakieś właściwości musi posiadać rasa, która potrafiła w sposób tak fenomenalny rozpowszechnić i utwierdzić swą mowę po tylu odległych krajach.

Od ruin kieruję mój wzrok w stronę miasta, które złoci się teraz w zachodzącym słońcu. Jest dobrze zbudowane: z sąsiednimi wgórzami spięła je klamra rzymskiego akweduktu, punkt najwyższy zaakcentowała katedra — wyznanie wiary, zamknął Alkazar — kamienny okręt nad przepaścią, wrośnięty w skałę, lecz wiecznie gotowy do odlotu przez kryształowe przestworza nad smutnymi równinami Starej Kastylii.

Franciszek Strzałko

WYSTAWA DRUKÓW POLSKICH

Wystawa autografów i druków z wieków XVI XIX, która odbywała się w Polish Research Centre w dniach 4 - 22 grudnia ub. r., różniła się od niedawnej wystawy książki polskiej w British Museum nie tylko większą ilością eksponatów (163 wobec 34 w British Museum), ale także ich doborem. Polish Research Centre najobficiej zaprezentowało swe anglo-polonika; British Museum posiada ich niewątpliwie więcej, są jednak rzeczy, które znalazły się w zbiorach PRC, a których największy księgozbiór brytyjski nie posiada.

Eksponaty swe PRC rozmieściło w dużej pięknej sali na I piętrze swej siedziby, w gablotach z całą gotowością użyczonych przez Instytut im. gen. Sikorskiego. Przysługa ta, dokonana wśród sporych trudności, była przykładem współpracy, jaka powinna zawsze istnieć między polskimi instytucjami kulturalnymi na obczyźnie. Część książek umieszczono w szafach; całość, łącznie z dekoracją ścian, urządzona była z dużym smakiem.

W gablocie pierwszej wystawiono jedenaście autografów królów polskich. Dwa najwcześniejsze podpisane są przez króla Zygmunta III: pierwszy z nich skierowany jest do Johna Moora, dowódcy floty, a datowany z Warszawy w grudniu 1621, drugi zaś jest dokumentem, przyznającym Arturowi Aston, dowódcy wojsk cudzoziemskiego autoramentu, pensję z dochodów portu gdańskiego; datowany jest także z Warszawy, dnia 7 stycznia 1622 r. Ostatnim chronologicznie jest list króla Stanisława Augusta do kardynała Scipiona Borghese w Rzymie, z r. 1779.

W dziale starych druków polskich brak oczywiście wspaniałych inkunabułów z r. 1475, które poprzednio wystawiało British Museum. Polish Research Centre jest instytucją za młodą i zbyt skromnymi rozporządza funduszami, by mogło sobie pozwolić nawet na rozglądanie się za takimi białymi krukami, które zresztą dawno już zostały rozchwytane przez biblioteki.

Niemniej wiek XVI reprezentowany był na wystawie pięciu książkami polskimi, ściślej zaś mówiąc napisanymi przez Polaków (wszystkie bowiem wydrukowane zostały za granicą). Wartością nad innymi górowało dzieło Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium", którego pierwodruk tłoczony w Norymberdze w r. 1543, znajduje się od kilku lat w zbiorach P.R.C., w postaci co prawda zdefektowanej. W stanie nieuszkodzonym zachowało się za to wydanie III tego samego dzieła, drukowane w Amsterdamie w r. 1617; znajdowało się ono również wśród eksponatów.

Drugą szczególnie interesującą pozycją z wieku XVI było pierwsze wydanie słynnego dzieła Wawrzyńca Goślickiego „De optimo senatore" (Wenecja, 1568), które miało duży rozgłos na Zachodzie i doczekało się szeregu przekładów, w tym także przekładu angielskiego. Przekład ten również wystawiono; pojawił się on w Londynie w r. 1733 p.t. „The Accomplished Senator".

Wśród druków polskich z wieku XVII (ogółem 15 pozycji), wyróżniał się wielki tom, obejmujący konstytucje (tj. ustawy) sejmowe za okres bez mała stuletni, od r. 1550 do 1649, t. j. do końca panowania Władysława IV. Konstytucje te ukazywały się zeszytami lub wiekszymi zbiorami drukiem Andrzeja Piotrkowczyka w Krakowie. Za Zygmunta III drukowano je również i w Warszawie. Na uwagę zasługiwał też zbiór praw i konstytucji Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego, opracowany przez Augustyna Kołudzkiego, a wydany w 1697. Z dziedziny historii wyróżniała się dwutomowa „Historia Lithuaniae" Kojałowicza (tom I wydany w Gdańsku w r. 1650 i tom II drukowany w Antwerpii w r. 1669) oraz „Commentariorum Chotinensis Belli libri tres" Jakuba Sobieskiego (Gdańsk 1646), z dziedziny poezji jedno z wczesnych wydań liryk łacińskich Sarbiewskiego (Antwerpia, 1630), poety bardzo cenionego we Francji i Anglii i bardzo często w obu tych krajach przedrukowywanego (na wystawie znajdowało się też wydanie paryskie jego utworów z r. 1759). Z dzieł treści religijnej najważniejszy był ariański „Catechesis Ecclesiarum": jako miejsce wydania tej książeczki podany jest Raków w r. 1609, istnieje jednak przypuszczenie, że pojawiła się ona w tej postaci w Londynie, gdzie wielu w tym okresie było zwolenników sekty antytrynitarzy, i że Raków podano jako miejsce druku tylko ze względu na prześladowania arian w ówczesnej Anglii.

Wiek XVIII jakościowo reprezentowany był na wystawie znacznie słabiej; brak było wielu najwybitniejszych dzieł tego stulecia. Cenne pozycje stanowiło pierwsze wydanie słynnego herbarza Kaspra Niesieckiego („Korona Polska", Lwów 1728-1743), mniejszy dużo herbarz Piotra Małachowskiego, wydany w Łucku w r. 1790, piąte wydanie Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego (Wilno 1744) oraz Andrzeja Załuskiego „Epistolarum historico - familiarium" (Brunsberga 1710-1711).

Gablota następna obejmowała anglo-polonica wieku XVII. Tutaj wybijała się pierwsza oryginalna historia Polski w języku angielskim, pióra Bernarda Connora, który przez pewien czas był lekarzem na dworze króla Jana Sobieskiego. Od tej dwutomowej książki, wydanej w Londynie w r. 1698, wcześniejsza, bo ogłoszona w r. 1656, jest relacja Jamesa Fowlera, sekretarza Duglasa, ambasadora nadzwyczajnego brytyjskiego do rokowań polsko-szwedzkich w r. 1635. Relacja ta, zatytułowana „The History of the Troubles of Suethland and Poland", jest pierwszą bodaj oryginalną książką angielską, dotyczącą dziejów Polski, w mniejszym oczywiście zakresie, niż rzecz Connora.

Było też oczywiście kilka druków, związanych z tak żywym po zwycięstwie wiedeńskim, również w Anglii i Szkocji, kultem króla Jana III, w tym poemat panegiryczny napisany przez pastora szkockiego Aleksandra Tylera (Edynburg 1685).

Wśród anglo-poloniców wieku XVIII jedną z najciekawszych pozycji stanowił anonimowy utwór satyryczny „The Dyet of Poland" (Londyn 1705), który wyszedł spod pióra Daniela Defoe, autora „Robinsona Crusoe". Satyra dotyczy stosunków w ówczesnej Anglii, a nie w Polsce; Defoe posłużył się tylko tłem i nazwiskami polskimi. Znalazł się też na wystawie angielski przekład dzieła słynnego polskiego fachowca w zakresie artylerii, Kazimierza Siemienowicza, zatytułowany „The Great Art of Artillery" i wydany w Londynie w r .1729. Nie brak było i znanego dzieła Coxe'a „Travels into Poland, Russia, Sweden and Danemark", zawierającego interesujące dane o Polsce za czasów Stanisława Augusta, o którym podróżnik angielski wyraża się z największym uznaniem.

Szczególnie bogaty (22 pozycje) był oczywiście dział anglo-poloników z okresu po powstaniu listopadowym aż po rok 1870, kiedy dużo ukazywało się w W. Brytanii książek i broszur, Polski dotyczących. Osobna gablota obejmowała sprawozdania i broszury Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski (Literary Association of the Friends of Poland), które przez długi czas ogniskowało wszystkie propolskie działania na terenie W. Brytanii i przetrwało 92 lata, od r. 1832 po rok 1924. W tym właśnie zakresie Polish Research Centre góruje wybitnie nad British Museum, które — rzecz dziwna — posiada w swej bibliotece zaledwie parę dorocznych a tak bardzo interesujących „raportów" Literary Association of the Friends of Poland.

Wcale obfity był zbiór wycinków z prasy angielskiej z okresu powstania styczniowego i wypadków z nim związanych (1861-1866). Łączyło się to z eksponatami polskimi i dotyczącymi tego okresu, a pochodzącymi częściowo z archiwum Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, w większej zaś jeszcze mierze ze zbiorów White'a. Są to ulotki, odezwy, jawne i tajne czasopisma, rozkazy i komunikaty z placu boju, wydane w czasie powstania przez Rząd Narodowy.

Ponad 50 pozycji stanowiły publikacje pisarzy, publicystów i uczonych Wielkiej Emigracji, w językach polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Dział ten poprzedzała rzecz szczególnie cenna: pierwsze wydanie „Sonetów" Adama Mickiewicza, drukowane w Moskwie w r. 1826 i zaopatrzone własnoręczną dedykacją poety, Wincentemu Budrewiczowi. Wśród eksponatów emigracyjnych znajdowały się 4 dzieła ks. Adama Czartoryskiego, mianowicie jego „Essai sur la Diplomatie", „Żywot J. U. Niemcewicza" oraz francuski i angielski tekst pamiętników księcia (wydanie angielskie przygotował Adam Giełgud w r. 1888).

Wystawę uznać należy za udaną pod każdym względem; jest to niewątpliwie w głównej mierze zasługą kierowniczki biblioteki P.R.C. p. R. Matłachowskiej. Polish Research Centre życzyć trzeba, by znalazło środki na dalsze gromadzenie przede wszystkim starych druków polskich i anglo-poloników oraz na zabezpieczenie swych cennych zbiorów przed złymi oddziaływaniami wilgoci londyńskiej.

Bogusław Przeradzki

NAJSTARSZY DRUK ŚWIATA

Jedną z największych osobliwości wystawy druków i rękopisów orientalnych, która odbywała się w British Museum w ciągu grudnia, stanowił najstarszy datowany druk świata, pochodzący z roku 868 po nar. Chr., a więc z połowy IX wieku. Jest to oczywiście druk chiński, Chińczycy bowiem, jak wiadomo, wyprzedzili wynalazek Gutenberga o wiele stuleci. Na druku, o którym mowa, widnieje rysunek, przedstawiający Buddę na tronie i klęczącego u jego stóp starego ucznia, Subhuti. Z napisu wynika, że druk sporządzony został na zamówienie jednego z ówczesnych obywateli Chin, celem bezpłatnego rozpowszechniania wśród ludności.

Obok w gablocie znalazł się drukowany również kalendarz chiński z r. 877, a raczej jego część. Uderzało drobiazgowe i staranne wykonanie rysunków i wykresów kalendarza. Między innymi kalendarz zawiera rysunki 12 zwierząt cyklicznych. Trzy spośród nich, mianowicie szczur, wąż i małpa określone są jako zwierzęta przynoszące szczęście.

Dużo jeszcze starszym zabytkiem w dziale chińskim były wróżebne kawałki drzewa, pokryte napisami związanymi z wróżeniem rytualnym. Pochodzą one z XIV-XII stulecia przed Chr.

Dział chiński stanowił jednak tylko fragment wystawy. Otwierały ją stare biblie i inne księgi religijne hebrajskie, potem szły dokumenty hebrajskie i aramejskie, w tym fragmenty papirusu żydowsko-aramejskiego z V wieku przed Chr. i dwie własnoręcznie pisane odpowiedzi mędrca żydowskiego z XII wieku naszej ery, Majmonidesa. Unikatem jest żydowsko-perski dokument z Khotan w chińskim Turkiestanie, pisany w początku VIII wieku po Chr. Jest to najstarszy pisemny pomnik nowoczesnego języka perskiego.

Bardzo obficie reprezentowana była syryjska literatura patrystyczna, biblie syryjskie (m. i. „Homiliae Cathedrales" Severusa z Antiochii z 868 r.) oraz rękopisy syryjskie z zakresu historii, nauki i filozofii, z których najstarsze pochodzą z V wieku po Chr. Znajdował się między nimi duży fragment rozprawy medycznej słynnego uczonego greckiego z II wieku po Chr. Galena; fragment ten spisany został na pergaminie w VI lub VII wieku.

Następowały interesujące również bardzo rękopisy koptyjskie i etiopskie (m.i. manuskrypt koptyjski z fragmentem Biblii z IV wieku). Język koptyjski był, jak wiadomo, ostatnią formą dawnego języka egipskiego; posługiwał się alfabetem greckim. Literatura koptyjska prawie w całości jest chrześcijańska.

Kolejno szły rękopisy (z nieduża domieszką druków) armeńskie i gruzińskie, arabskie, perskie, ottomańskie, wschodnio-tureckie, islamskie (w tym wspaniale iluminowany Koran, sporządzony w początkach XIV wieku w 12 tomach), birmańskie, indonezyjskie. Dosyć obfity był dział sanskrytu; wystawiono stare rękopisy w tym języku, pisane na liściach palmowych lub korze brzozowej. Zaraz po nim szły oczywiście manuskrypty hinduskie w różnych językach i alfabetach tego olbrzymiego kraju. Osobną gablotę poświęcono starym przywilejom hinduskim.

Wystawa obejmowała też rękopisy mandżurskie, koreańskie i tybetańskie, po których szedł bogaty dział japoński z pięknymi malowanymi rysunkami. Zamykał wystawę dział chiński, w którym poza wymienionymi już zabytkami na uwagę zasługiwały pierwsze druki chrześcijańskie w języku chińskim, wydane staraniem misjonarzy w XVII wieku (było wśród nich ilustrowane życie Chrystusa napisane przez jezuitę włoskiego Giulio Aleni i wydrukowane po chińsku w r. 1627).

Osobna gablota mieściła szereg wspaniałych orientalnych opraw rękopisów i książek, z malowidłami, wykonanymi na drzewie lub skórze.

Wystawa rękopisów i druków orientalnych była ostatnią z cyklu miesięcznych wystaw książek, urządzonych w roku jubileuszowym British Museum.

WŁOSKI TEATR MARIONETEK W LONDYNIE

W londyńskim Princes Theatre gości obecnie znakomity „zespół" marionetek włoskich, którego twórcą i kierownikiem jest Vittorio Podrecca. Przedstawienia odbywają się dwa razy dziennie; początek o godz. 2.30 i 7.30, a w soboty o 2, 5 i 8 (trzy przedstawienia).

W przedstawieniach występuje szereg postaci komicznych, jak skrzypek Biscromio Scarmigliati, pianista Piccolovsky przypominający wyglądem zewnętrznym Paderewskiego, śpiewaczka Strangoloni. Pełno jest tancerzy, akrobatów i klownów, a tło stanowi bądź Capri, bądź podnóża Andów, Kuba i Hiszpania.

Recenzent „Sunday Times" J. W. Lambert pisze o teatrze marionetek Podrecca'i z zachwytem. Stwierdza, że marionetki posiadają tak sugestywną witalność, że kiedy na scenie pojawia się któryś z technicznych pomocników teatru, wywołuje on swym wyglądem rodzaj przestrachu, jakby był przybyszem z innej planety i sam wytworem fantazji.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 10 stycznia 1954

EPISKOPAT ZMUSZONY DO ZŁOŻENIA PRZYSIĘGI

W dniu 17 grudnia 1953 r. odbyła się w urzędzie Rady Ministrów w Warszawie ceremonia składania przysięgi przez biskupów polskich, ordynariuszy i sufraganów w obecności wikariuszy kapitulnych na ręce przedstawiciela reżymu warszawskiego, wicepremiera Józefa Cyrankiewicza. Rotę ślubowania odczytał sekretarz Episkopatu Polski biskup Zygmunt Choromański. Przy tej okazji wygłoszone zostały dwa przemówienia, mianowicie przez wiceprezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza oraz przez przewodniczącego Episkopatu biskupa Michała Klepacza.

Po przemówieniu biskupa Klepacza, biskup Zygmunt Choromański odczytał tekst „ślubowania", przewidzianego w dekrecie reżymowym z dnia 9 lutego ub. r. Artykuł piąty tego dekretu mówi, że „osoby, zajmujące duchowne stanowiska kościelne, składają w urzędzie do spraw wyznań lub w prezydium właściwej wojewódzkiej Rady Narodowej ślubowanie na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". (Dziennik Ustaw w 10 lutego 1953 r. Nr 10) Dekret ten nosi tytuł: „O obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych". W rozporządzeniu wykonawczym do tego dekretu z dnia 5 maja ub.r. (ogłoszonym w dniu 13 maja ub.r.), powiedziano: „Wszystkie osoby, zajmujące duchowne stanowiska kościelne, składają zgodnie z art. 5 Dekretu ślubowanie na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej według wzorów stanowiących załącznik Nr 2 względnie 3. Ślubowanie składają: a) ordynariusze diecezji lub sufragani w urzędzie do spraw wyznań, b) duchowni na pozostałych stanowiskach kościelnych w prezydium wojewódzkiej rady narodowej, chyba że urząd do spraw wyznań zarządzi w danym przypadku złożenie ślubowania w urzędzie." Ślubowanie odczytane przez biskupa Zygmunta Choromańskiego według wzoru z Dekretu, załącznik nr 2, brzmi jak następuje:

„Ja, Zygmunt Choromański, biskup sufragan warszawski, sekretarz Episkopatu Polski, ślubuję uroczyście wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej rządowi. Przyrzekam, że uczynię wszystko dla rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz umocnienia jej sił i bezpieczeństwa. Dołożę wszelkich starań, aby podległe mi duchowieństwo, zgodnie ze swym obowiązkiem obywatelskim, w swej działalności duszpasterskiej nawoływało wiernych do: poszanowania prawa i władzy państwowej, do wzmożenia pracy nad rozbudową gospodarki narodowej i podniesieniem dobrobytu narodu. Przyrzekam, że nie podejmę niczego, co mogłoby być sprzeczne z interesami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lub godzić w bezpieczeństwo i całość jej granic. Dbając o dobro i interes państwa, będę się starał o odwrócenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą."

Zmuszenie Episkopatu polskiego do składania powyższej przysięgi jest nowym dowodem tyranii komunistycznej wobec Kościoła w Polsce. Fakt narzucenia biskupom takiej przysięgi, do której składania nie są obowiązani inni obywatele polscy, wykazuje, że reżym traktuje biskupów i księży w Polsce jako drugorzędną klasę obywateli których lojalność musi być potwierdzona specjalną, publiczną przysięgą. Przysięga, wymuszona terrorem, nie może mieć żadnego znaczenia. Narzucona została biskupom polskim dla celów wyłącznie propagandowych na użytek wewnętrzny wobec społeczeństwa polskiego. (IC)

WYMUSZONA PRZYSIĘGA JEST NIEWAŻNA

W numerze z 20 grudnia 1953 „Osservatore Romano" zamieścił artykuł: „Un nuovo sopruso" (Nowy gwałt). Artykuł przypomina dekret z 9 lutego, memorandum Episkopatu polskiego do Bieruta z 8 maja i aresztowanie kardynała Wyszyńskiego; główną treść artykułu stanowi sprawa zmuszenia Episkopatu do złożenia przysięgi.

Autor artykułu pisze na ten temat ostrożnie: „Wiadomość otrzymana ze źródeł oficjalnych polskich — powtórzona przez agencje prasowe angielskie i amerykańskie — według której Biskupi polscy mieli złożyć przysięgę". „Nie wiemy, jaką podstawę ma ta wiadomość; ale gdyby została potwierdzona, warunki istniejące w Polsce wystarczyłyby same do zrozumienia, że czyn Biskupów nie był swobodny, lecz był skutkiem długiego wywierania gwałtu moralnego, administracyjnego i fizycznego, przy czym prawdopodobnie nie obyło się nawet bez wymuszenia". W innym miejscu artykułu czytamy: „Po akcie gwałtu na Kardynale Wyszyńskim chciano wymóc zgodę innych Biskupów. Lecz pismo opublikowane po zebraniu zarządzonym przez Urząd dla Spraw Wyznań — w którym między innymi nie dano Więźniowi nawet tytułu Kardynała — nie miało żadnego podpisu Biskupów." Artykuł stwierdza: „Episkopat odrzucił potwierdzenie niezmiernego nadużycia rządu prześladowczego, który nie miał nawet odwagi zastosowania właściwej sobie brutalności."

O najnowszym gwałcie pisze dziennik watykański: „Wiadomości o przysiędze Biskupów osądza się biorąc pod uwagę ogólną atmosferę wytworzoną w tych ostatnich miesiącach, być może z impulsu sił zewnętrznych poza Polską i o której możemy mieć tylko mgliste wyobrażenie. Gwałt i kłamstwo, perfidia i hipokryzja, pochlebstwa i wymuszanie splątają się nierozerwalnie w postępowaniu ciemiężycieli Kościoła.

„Przysięga złożona w takich warunkach byłaby obiektywnie nieważna: rząd wie o tym najlepiej, lecz wszystko to nic nie znaczy dla prześladowców warszawskich: oni będą ją uważali za ważną i będą się nią posługiwali jako bronią pseudo-legalną do dalszych gwałtów."

WIECZORY TEATRALNE

„GROSZ NIC NIE WSKÓRA"

„Grosz nic nie wskóra..." — to nie tytuł ostatniego programu Teatru Hemara, lecz początek wierszyka, który widnieje na drukowanym programie przedstawienia, noszącego tytuł „Nasz Everest".

Od roku mniej więcej dowcip Hemara stępiał. Odkąd w „Wiadomościach Skarbu Narodowego" i innych czasopi-

Skarb Narodowy, to byś, bracie, płacił! Ale że to dobrowolna ofiara, więc przeklinasz... A pamiętaj, że

Grosz nic nie wskóra, nic nie zmieni,
Póki samotny w Twej kieszeni,
Gdy się z milionem innych sprzęga —
Już z Twego grosza Skarb — potęga.

Otóż i skutki. Satyra na służbie. Satyra do wynajęcia. Nie w tym rzecz.



TOLA KORIAN

smach zaczęły się pojawiać podpisywane przez Hemara utwory wierszowane, które trzeba zaliczyć do rodzaju „liryki partyjnej", kryzys stał się oczywisty. Satyryk nie może iść w niczyją służbę, poecie nie wolno piec okolicznościowych placków. Dlatego też śmiejemy się z biednych satyryków reżymowych, że postępują inaczej i że za szczyt dowcipu poczytują ordynarne wyzwiska albo slogany propagandowe. Nie wiele też od kawałów „Szpilek" i „Krokodyla" odbiega numer „Dziwny sen" z ostatniego programu Hemara. Dowcip tej rzeczy osnuty jest na takim oto „cienkim" pomyśle: gdyby tak Niemcy za okupacji albo bolszewicy wymyślili oczywiście, kogo popiera Marian Hemar. Niechże sobie popiera kogo mu się żywnie podoba. Ale scena na usługach politycznych, choćby i najbardziej szlachetnych, przestaje być sztuką. Szczególnie dotyczy to satyry i właśnie humoru politycznego. Satyra „względów się wyrzeka" i spełnia swą rolę tylko wówczas, kiedy nie jest stronniczą, partyjną. Wówczas bowiem przestaje być satyrą, a staje się pamfletem politycznym lub panegirykiem. Humor i satyra są z natury swojej bezpartyjne i niesposób podzielić humor na prorządowy i opozycyjny.

Śmieje się Hemar i śmieją się widzowie, kiedy Tola Korian w „Tragedii domowej" domaga się przed sądem angielskim rozwodu z powodu „mental cruelty" męża, uznającego inny kierunek polityczny. Małżeństwo bowiem — rozumują wszyscy — musi stać ponad różnicami politycznymi. To samo jest z satyrą, sceną i sztuką w ogóle. Czy kto słyszał kiedy o jakimś wybitnym dziele sztuki, głoszącym sławę partii politycznej?

W przeciwieństwie do zakusów stronniczości na scenie Teatru Hemara w rodzaju „Dziwnego snu", pokaz wzorowo bezstronnej satyry mamy w „Naszym Evereście". Numer ten posiada inne wady, ale satyra w nim jest klarowna, jak reńskie wina. Jest to bowiem satyra bezstronna.

Marian Hemar w swych drobiazgach scenicznych tworzy nie tylko obrazy i sytuacje, nie tylko piosenki i gesty, ale przede wszystkim aktorów. Pisze on swe rzeczy jako role konkretnych aktorów i dlatego wydobywa z nich ogromną żywość, plastykę, charakterystyczność i wszystkie te elementy, które dają typowość, a zatem styl gry na scenie. Rzeczy Hemara dlatego są stylowe.

Czyż w rękach innego autora i innego reżysera Mieczysław Malicz i Stanisław Zięciakiewicz kipieliby takim szampanem humoru, jak w dialogach emigracyjnych Hemara? Czy Zofia Terne gdzie indziej, na innej scenie, potrafiłaby ze siebie wydobyć tyle werwy aktorskiej? Czy Helena Kitajewicz mogłaby marzyć o bardziej stylowych rolach i piosenkach? Czy inteligencja Włady Majewskiej zdołałaby na innej scenie przekształcić się w tak szeroką gamę ról charakterystycznych?

Spotkanie dwojga tak bogato unerwionych scenicznie indywidualności, jak Marian Hemar i Tola Korian sprawia, że wszystkie ich obrazki sceniczne i piosenki są z wielokaratowego złota, którego wartości nie niszczy czas ani okoliczności. Są to dzieła wielkiej sztuki. „Latarnik" Toli Korian, to najsubtelniejsza interpretacja aktorska, jaką widzieliśmy od wielu lat. Tola Korian przeżywa grane przez siebie role i aktorsko i literacko, i skutkiem czego język jej igra zawsze jak płomień. Jest szczególną rozkoszą słuchać języka Toli Korian, może nawet bardziej, niż jej śpiewu.

Przy fortepianie Jerzy Kropiwnicki. Dekoracje Haliny Żeleńskiej i Jana Smosarskiego. Kostiumy Zofii Sikorskiej. Wszystko znakomite.

J. B.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

Dnia 14 stycznia b.r. o godzinie 7.30 w sali Instytutu Hist. im. Gen. Sikorskiego

TADEUSZ SUŁKOWSKI

ze współudziałem

TOLI KORIAN

przedstawi swój nieogłoszony poemat p. t. „Tarcza".

N O T A T K I

WIELE uwagi poświęca w ostatnich czasach polska prasa emigracyjna sprawom katolickim, a zwłaszcza sytuacji Kościoła w Polsce. Przeglądając niektóre numery pism emigracyjnych stwierdzamy, iż niekiedy wyręczają one znakomicie prasę katolicką. Cieszy nas to niepomiernie, że ciosy wymierzone w Kościół Polski obudziły odruchy tak szlachetne.

Grudniowy numer „Wiadomości Skarbu Narodowego" w połowie objętości poświęcony jest „obronie Wiary Ojców". Szkoda, że z prześladowania w Polsce redakcja „Wiadomości" wyciąga raczej uproszczony wniosek, sformułowany w słowach: „Doceniając powagę sytuacji legalny Rząd Rzeczypospolitej na obczyźnie zwrócił się z apelem, aby Skarb Narodowy jeszcze bardziej uaktywnił swą działalność dla zdobywania funduszów potrzebnych do prowadzenia walki." Skarb Narodowy — piękna idea, ale lepiej, żeby jego włodarze w milczeniu pochylili głowy przed Kościołem w Polsce, zamiast z jego męczeństwa wyciągać polityczne hasła propagandowe.

Cóż by powiedziano o takim np. sloganie: „Aresztowano Kardynała Wyszyńskiego — złóż datek na akcję Rady Politycznej"?

✦

W WYSTĄPIENIACH naszej prasy na tematy katolickie nie brak także czasem niezamierzonego humoru. N. p. gwiazdkowy „Orzeł Biały" na pierwszej stronie zamieścił artykuł pod patetycznym tytułem: „I starta będzie głowa węża..." Ten rzekomy cytat trochę przypomina werset Pisma św: „...ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej" (Ks. Rodz. 3, 15-16), ale odbiega odeń zasadniczo. Z treści artykułu wynika, iż autor ze wzruszeniem nawiązuje do przemówienia biskupa Heenana w czasie polskiej manifestacji w Albert Hallu. Bieda w tym, że biskup Heenan powiedział: „Prośmy z ufnością Maryi, aby skruszyła głowę węża, jak kiedyś. Ona to znowu uczyni..." Skąd więc owa anonimowość: „starta będzie"?

Kto jest dumny z solidarności z Kościołem w Polsce, nie powinien się wstydzić jego wiary. Gdyż Maryja istotnie zetrze głowę węża, a nie żaden anonim, ani nawet nie te czynniki, które ma na myśli „Orzeł Biały".

✦

AUTOR tych notatek miał zaszczyt być zaproszonym na „refreshments" po manifestacji w Albert Hallu. W rozmowie z jednym z hierarchów angielskich usłyszał zdanie:

— Martwią mnie te polskie dzieci.

— Dlaczego, Ekscelencjo?

— Bo mówią zbyt pięknie po angielsku.

— Cóż z tego? Mówią także dobrze po polsku.

— Nie, drogi panie. Prawdziwie pięknie mówi się tylko jednym językiem, a te dzieci należą do was, do Polski.

Niegrzecznie byłoby się upierać, ale dalej sobie myślałem swoje: że nasze dzieci mówią świetnie i po polsku i po angielsku. Bardzo mi zrzedła mina, kiedy mi ktoś nazajutrz powiedział, że panienka, która tak ślicznie wygłosiła adres w imieniu dzieci polskich, mówi pięknie tylko po angielsku.

Ze szczerą pociechą za to myślałem w czasie przemówienia Generała Andersa, że nam, starszej generacji, nie zagraża piękna angielszczyzna.

✦

NARESZCIE znikł najdłuższy polski adres w Anglii. Brzmiał on następująco: Polish University College Library, 1, Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London S. W. 1. Któż nie zgrzytał zębami adresując listy tymi niekończącymi się Buckinghamami. Obecnie adres uległ zasadniczemu skróceniu. Brzmi on (czyli opiewa): Polish Library, 5, Princes Gardens, London, S.W.7. Jasno widać, że skróceniu uległ zarówno tekst adresu, jak i droga z centrum osiedlenia Polaków w Londynie (Earls Court — Kensington) do Biblioteki. Mieści się ona obecnie zaraz za rogiem przy „Ognisku".

✦

KONGRES Wolności Kultury wydaje w Paryżu znakomity miesięcznik „Preuves". Przewodniczącymi honorowymi Kongresu W. K. są: Karl Jaspers, Salvador de Madariaga, Jacques Maritain, Reinhold Niebuhr, Bertrand Russell. Byli nimi również zmarli Benedetto Croce i John Dewey.

W zeszycie grudniowym z r. ub. znajdujemy w „Preuves" kilku polskich autorów oraz jedno polonicum, a mianowice essay B. Russella p. t. „Moje spotkania z Conradem" (rzecz tę streściliśmy dokładnie w dziale „Wśród książek i czasopism", ŻYCIE nr 40/328), trzy fragmenty prozy Witolda Gombrowicza i szkic o Gombrowiczu K. A. Jeleńskiego oraz list J. Ulatowskiego p. t. „Czy ku nowemu symbolizmowi?"

✦

Najwybitniejsza nasza śpiewaczka na emigracji Lucyna Szczepańska udaje się w styczniu br. na występy do Stanów Zjednoczonych i do Kanady, z repertuarem wyłącznie polskim.

Nazwisko jej jest bardzo popularne po drugiej stronie Atlantyku. Przed wojną wszystkie jej płyty były eksportowane do USA oraz specjalne nocne audycje radiowe nadawane były bezpośrednio do Ameryki.

Do dnia dzisiejszego jej filmy „Dwie Joasie" i „Straszny dwór" wyświetlane są z dużym powodzeniem w Nowym Jorku i Chicago.



Pierwszy występ naszej znakomitej śpiewaczki odbędzie się w ramach festiwalu muzyki polskiej w największej sali Civic Opera House w Chicago w niedzielę dnia 14 lutego 1954.

W tym festiwalu Szczepańska wystąpi wraz z jej przedwojennym partnerem z opery warszawskiej, barytonem Jerzym Czaplickim.

J. B

WŚROD KSIĄŻEK I CZASOPISM

NAJLEPSZE KSIĄŻKI ANGIELSKIE 1953 R. „Sunday Times" zwrócił się do szeregu wybitnych osobistości z zapytaniem, jaką z książek, wydanych w r. 1953, uważają za najlepszą. Odpowiedzi tym razem rozstrzeliły się między najrozmaitsze utwory, co świadczy, że żaden z nich nie zdobył powszechnego uznania takiego, jakie wywołała np. parę lat temu „The Kon-Tiki Expedition".

Powieścią, która zyskała najwięcej pochwał ze strony krytyków w r. ub. jest „The Go-Between" L. P. Hartleya. Wymieniają ją na pierwszym miejscu w odpowiedzi na ankietę „Sunday Timesa" Evelyn Waugh i lord David Cecil; chwali ją również bardzo, choć z pewnymi zastrzeżeniami, Marghanita Laski w swym przeglądzie „The Years Novels" na łamach „Observera". Rebecca West w „Sunday Times" i Marg. Laski w „Observerze" wymieniają na pierwszym miejscu wśród powieści zeszłorocznych „The Echoing Grove" Rosamund Lehmann.

W „Observerze" Harold Nicolson dokonuje przeglądu zeszłorocznych książek z zakresu poza-beletrystycznego. Za najlepsze rzeczy z dziedziny literacko-krytycznej uważa: „Style in French Prose" R. A. Sayce'a, „An Italian Visit" C. Day Lewis'a, „The True Voice of Feeling" Herberta Read'a i „Baudelaire" Martina Turnella. Z książek podróżniczych wymienia m. i. „Blind White Fish in Persia" A. Smitha, „The Stronghold" Xan Fieldinga, „The Coast of Incense" Freyi Stark, „Rome and a Villa" Eleanor Clark.

SPÓR O GRÓB KOLUMBA. Od lat kilkudziesięciu trwa spór o to gdzie pochowane są szczątki Krzysztofa Kolumba. Dla świata hiszpańskiego spór ten co do ważności niemal dorównywa niekończącym się w Anglii i Ameryce dyskusjom na temat, kto właściwie napisał utwory dramatyczne Szekspira.

„Manchester Guardian" świeżo opisał dotychczasowy przebieg sporu. W r. 1877 władze Republiki Dominikańskiej ogłosiły, że znalazły prawdziwy grób Kolumba; było to w czasie, kiedy za autentyczny uważano grobowiec w Hawanie na Kubie. Kiedy w r. 1898 — w czasie wojny Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi — Hiszpanie zabrali rzekome szczątki Kolumba i przewieźli je do swego kraju, było to dowodem, jak dalece w całej sprawie zaangażowany jest prestiż narodowy.

Obecnie jednak ze strony Republiki Dominikańskiej nastąpił kontratak w postaci książki „The Last Resting Place of Christopher Columbus", której autorem jest dr Frederick L. Benton. Benton stwierdza, że Kolumb umarł w Hiszpanii r. 1506 i że jego zwłoki pozostawały w tym kraju, póki nie zostały przewiezione do katedry w San Domingo, gdzieś około r. 1541. Są to rzeczy przez nikogo nie kwestionowane; rzecz się zaciemnia od chwili, gdy w r. 1795 Hiszpanie zdecydowali przewieźć szczątki Kolumba do Hawany; rozkopali oni podziemia katedry San Domingo i wywieźli pewną ilość kości z ukrytej krypty.

Dominikanie byli wzburzeni tym faktem, ale przez lat kilkadziesiąt nic nowego w tym zakresie nie zaszło. Dopiero w r. 1877, kiedy restaurowano katedrę, znaleziono inną kryptę, której Hiszpanie widocznie nie odkryli. Zawierała ona trumnę opatrzoną wyraźnie nazwiskiem i tytułem Kolumba. Ze strony hiszpańskiej wysłana została natychmiast nota, domagająca się zwrotu trumny, ale Dominikanie odmówili stanowczo, choć w uprzejmej formie. Z Hiszpanii wówczas wysłano fachowców, by próbowali podważyć znaczenie odkrycia. Zakwestionowali oni autentyczność trumny na tej podstawie, że na wieku jej znajdują się litery „D. de la A.", co, jak wszyscy zgodnie orzekli, oznacza „odkrywcę Ameryki". Otóż — podkreślili eksperci hiszpańscy — nazwa „Ameryka" powstała dopiero po zgonie Kolumba, cała więc rzecz wygląda na fałszerstwo. Dominikanie replikowali na to, że trumna i napis na niej pochodzą niewątpliwie z okresu ponownego pogrzebu Kolumba po przewiezieniu jego szczątków na drugą stronę Atlantyku, a nie z okresu bezpośrednio po jego zgonie.

Wywołało to dalszą dyskusję, którą obecnie dr Benton rekapituluje, broniąc dominikańskiego punktu widzenia.

NASTĘPNY NUMER „ŻYCIA"

będzie zawierał dodatek miesięczny „ŻYCIE KRAJU" i razem z nim będzie liczył 6 stron druku. Cena 1/6.

Do nru 4 (344) dołączony będzie bezpłatnie SPIS RZECZY ROCZNIKA „ŻYCIA" 1953.

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. . Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d. kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W P Ł A T Y : a) w krajach bloku szterlingowego: — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku ameryańskiego; c) we wszystkich innych krajach: — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. C E N Y O G Ł O S Z E Ń : 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50 % drożej, na stronie tytułowej — 100 % drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem, 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — E. Kułakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 80 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella" Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — P.M.K., Schorsmolenstraat, 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers Suite, 1, Western Ave., Montreal 6 oraz International Book Service, 220, Queen Street W., Toronto i „Radegast", 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY Przedstawiciele: S. Mikiciuk, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13 B), München 54 oraz „Informacja Prasowa" — Postfach 86 (23) Quackenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: B. Łubiński, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gdyf Publications" — 615 Henry Street, Utica N.Y. oraz M. Kijowski — 13171 McDougall, Detroit 12, Mich. oraz J. Stojanowska, 83, East 22nd Street, Bayonne, N. Jersey, oraz „Pomoc" — Export Import — 761, Filimore Ave. Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA. Mgr. A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: Mgr B. Kurowski — Lund, Revigegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: Mme Z. Bulhak-Jelska — via Salaria 300 C, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.